

POEZJA

Siostra Alma Alicja Pachuta urodziła się 7 VI 1972 roku w Lublinie. Po maturze, zdanej w lubelskim I LO im. Stanisława Staszica (1991), wstąpiła do warszawskiej prowincji Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Debiutowała na łamach *Powściągliwości i Pracy* (1999). Jej wiersze były zamieszczone w *Gościu Niedzielnym* (2001) i w *Przeglądzie Powszechnym* (2002). Siostra Alma jest laureatką Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego *Bóg jest miłością* (2000). Tomik *Spotkania – rozstania* prezentuje wybrane utwory z jej poetyckiej twórczości.



* * *
na kolanach szła do Ciebie
w chuście przeźroczystej
z przeźroczytym sercem
jasna jak dłoń dziecka

prawdą
jak ranami

Kalisz, 16 IX 1998

o co prosiła
nie wiem

* * *
że taka miłość
nam się przydarzyła
uwierzyć nie mogę

zawstydzona wiara staruszek
w otwieranie się niebiosów
na słowa *Zdrowaś*

obecności
jak szczerze wypełniasz mi życie

złociste anioły
z głównego ołtarza
poruszyły skrzydłami
szczerego wzruszenia
kiedy wychodziła
bocznymi drzwiami

nie mieścisz się w teraz
więc wieczność otwierasz
w szerokich ramionach krzyża
przepaść miłości

zgodzona nawet na niewysłuchanie
milczenia szurających kolan

nie ma innej drogi
do doliny życia
pobiegnę
za Tobą Pasterzu

Pasierbiec, 28 VII 1998

Kalisz, X 1998

* * *
słowa które piszesz
muszą cię przeorać
ciszą
czasem
aż zaboli
i w sobie poczujesz
że życie to teraz
a Bóg – nie ktoś obok
ale Ktoś w tobie

błogosławieni

Błogosławieni którzy kochali
i serca mieli czasem spuchnięte
z tęsknoty smutku i niespełnienia
i łzami umieli czcić szczęście

błogosławieni pełni nadziei
co światło nieśli nawet w żałobie
i wbrew zwyczajnym ludzkim mniemanom
Bogu ufali bardziej niż sobie

te co najtrudniejsze
będą ci ciężarem
nimi się nie szasta
kosztują zbyt wiele
wypowiedziane
z łomotem w głąb serca spadają
znaczą nasze życie

błogosławieni wierzący
o sercu prostym i stałym
jak drzewa w Bogu żyjący
jak dzieci przy ojcu – wytrwali

Kalisz, 1 XI 2004

życzenia

a ja ci życzę Boga w sercu

i żeby nad tobą zapłonęła gwiazda

anioł się zakołysał
może pióro zgubił jak śnieg czystobiałe

żeby cię odwiedził pastuszek maleńki

no i wreszcie
żebyś się dogadał z tym osłem i wołem
co ryczą pospołu
że nie mają domu

bo widzisz Bóg naprawdę to w sercu
się rodzi
Betlejem mu człowiek

prosty i ubogi

Kalisz, XII 2004

życie

jedno masz tylko
takie a nie inne
wybór czy konieczność
choćbyś chciał zmienić
nie zawsze potrafisz
z nędzarza stać się królem
z grzesznika świętym
z kaleki atletą

ból zgody na terażniejszość
zakwita pokojem
jedno tylko życie

moje

Kalisz, XII 2004

POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

MIESIĘCZNIK KATOLICKI
WYDAWANY NAKŁADEM
XX MICHALITÓW

SPIS TREŚCI

● POEZJA – s. A. A. Pachuta CSFN	2
● LIST DO CZYTELNIKÓW – ks. S. Łacki CSMA	3
● NASZ PAPIEŻ – J. Sikora	4
● JAK OJCIEC U DZIECI – J. Bątkiewicz-Brożek	6
● WARTOŚĆ CZASU – opr. ks. H. Skoczylas CSMA	10
● MIASTO POKOJU – J. Szczepanowski	11
● EWANGELISTA Z KARIOTU? – J. Pruszyński	12
● PORA TEOLOGII – M. Klecel	13
● SŁOWA JEZUSA – ks. M. Starowieyski	14
● GRZECHY GŁÓWNE I POWSZEDNIE – J. Kossakowski	15
● CO BÓG ZŁĄCZYŁ, CZOWIEK NIECH NIE ROZDZIELA – rozmowa z ks. R. Ziomkiem – Oficjałem Sądu Metropolitalnego w Szczecinie	16
● ZAWSZE WIERNI – C. Bunikiewicz	18
● MARKIEWICZ W MARKACH – S. Ł.	19
● MUZEUM NASZYCH DZIEJÓW – B. Fedyszak-Radziejowska	20
● 40 PLUS – G. Guttman	21
● SPOTKANIE Z AUTOREM – J. Pilimon	22
● WESOŁE MIASTECZKO – M. K. Manasterski	23
● RÓŻA CHELSEA – G. Pyszczyk	24
● SERWITUTY – J. Trammer	25
● ODSZEDŁ o. MARIAN ŻELAZEK SVD – E. Misiak-Bremer	26
● GUMOWY KROK MIŁOWY – ks. B. Markowski CM	27
● ŚLADAMI JANA PAWŁA II – rec. S. Ł.	28

FOT. OKŁADKA – G. Gałązka

Numer zamknięto 29 maja 2006 r.

Powściągliwość i Praca
w każdej liczbie można nabyć u kolporterów
Gościa Niedzielnego

Drodzy Czytelnicy!

Z powodu, trwającego już od kilku lat, spadku nakładu miesięcznika **Powściągliwość i Praca** – decyzją Przełożonego Generalnego ks. Kazimierza Radzika CSMA oraz Rady Generalnej Zgromadzenia Świętego Michała Archanioła – wydawanie pisma zostaje zawieszona na czas nieokreślony (**Dekret**, L.dz. 167/WYMIC/06, z dnia 10.03.2006 r.). W tym czasie Zarząd Zgromadzenia Św. Michała Archanioła podejmie działania zmierzające do wypracowania nowego profilu pisma, sposobu jego finansowania i kolportażu.

Miesięcznik **Powściągliwość i Praca** już kilkakrotnie w swojej historii przestawał się ukazywać. Było to powodowane wybuchem I i II wojny światowej czy zakazem jego wydawania w czasach komunizmu. Obecna przerwa podyktowana jest koniecznością przebudowy profilu oraz dostosowania się do oczekiwań i wymagań współczesnego Czytelnika.

Redakcja miesięcznika **Powściągliwość i Praca** pozostaje otwarta na kontakt z Państwem. Czekamy na listy. Państwa pomysły, dotyczące treści, które powinny być podejmowane w miesięczniku, w przyszłości posłużą nam w odbudowaniu pisma, którego twórcą był bł. ks. Bronisław Markiewicz – wychowawca dzieci i młodzieży, społecznik i patriota.

W dekrecie **Inter mirifica** (14) II Soboru Watykańskiego czytamy: *Przed wszystkim należy popierać dobrą prasę. Aby zaś przepoić czytelników w pełni duchem chrześcijańskim, należy też tworzyć i rozwijać prawdziwie katolicką prasę, która – wywodząc się i będąc zależną już to bezpośrednio od władzy kościelnej, już to od katolików – niech wychodzi wyraźnie w tym celu, by urabiać, umacniać i popierać opinię publiczną, zgodnie z prawem naturalnym, nauką i nakazami katolickimi oraz by podawać do wiadomości i należycie wyjaśniać fakty, dotyczące życia Kościoła. Wiernych zaś należy pouczać o konieczności czytania i rozpowszechniania prasy katolickiej dla wyrobienia sobie chrześcijańskiego sądu o wszelkich wydarzeniach...*

W adhortacji Jana Pawła II **Ecclesia in Europa** czytamy: *Je- steśmy świadkami narodzin nowej kultury, pozostającej w znacznej mierze pod wpływem środków masowego przekazu, której cechy charakterystyczne i treści często sprzeczne są z Ewangelią i z godnością osoby ludzkiej... (10). Powściągliwość i Praca w swej prawie 110-letniej tradycji zawsze trwała po stronie Ewangelii, godności osoby ludzkiej i w służbie Ojczyzny. Te tradycje pragniemy kontynuować w nowej formie, którą musimy wspólnie: Zgromadzenie Świętego Michała Archanioła oraz P.T. Czytelnicy – wypracować w najbliższym czasie.*

Ci z Państwa, którzy opłacili abonament roczny, otrzymają zwrot pieniędzy za drugie półrocze, chyba że otrzymamy wyraźną informację, że te pieniądze przeznaczą na fundusz, który pomoże wystartować nowemu pismu. Można też wpłacać ofiary na rzecz szybszego pojawienia się naszego czasopisma (z dopiskiem **Powściągliwość i Praca** na numer konta: **PKO BP SA IV O/ Warszawa Filia Wołomin 08 1020 1042 0000 8302 0009 1181**).

Wszystkim Czytelnikom i całej redakcji dziękuję za dotychczasową wspólną pracę i obecność. Proszę o modlitwę i o dobrych ludzi, którzy pomogą w reaktywacji naszego czasopisma.

ks. Sylwester Łacki CSMA

redaktor naczelny miesięcznika **Powściągliwość i Praca**

Przy kościele sióstr wizytek w Warszawie ustawiono duży billboard ze zdjęciem Papieża i hasłem jego pielgrzymki: TRWAJCIE MOCNI W WIERZE – NASZ PAPIEŻ BENEDYKT XVI W POLSCE

Nasz Papież

Izabela Sikora

W dniach poprzedzających pielgrzymkę Ojca Świętego Benedykta XVI śródmieście Warszawy zaczęło przypominać plac manewrów wojennych: plotki, barierki, zakazy i mnóstwo umundurowanych stróżów porządku. – *Tu nie można parkować! Tam nie wolno się zatrzymywać!* Funkcjonariusze egzekwowali prawo; uprzejmie, ale stanowczo. Dodatkowym wyrzeczeniem był zakaz sprzedaży alkoholu w czasie wizyty dostojnego Gościa. Było trochę narzekania przy stoiskach z napitkami, ale za to wieczorem żadnych pijackich awantur, na ulicach i w parkach miło i spokojnie.

Na Szlaku Królewskim pojawiły się flagi i chorągiewki, udekorowano okna, a przed kościołami zawieszono transparenty. W mojej parafii – w Bazylice Świętego Krzyża – na frontonie kościoła znalazło się okno papieskie w Watykanie i napisy: *DEUS CARITAS EST* i *SURSUM CORDA*. Przy pobliskim kościele sióstr wizytek ustawiono duży billboard ze zdjęciem Papieża i hasłem pielgrzymki: *TRWAJCIE MOCNI W WIERZE* oraz stwierdzeniem: *NASZ PAPIEŻ BENEDYKT XVI W POLSCE*. Słyszałam, jak komentowały to przechodzące obok panie w wieku balzakowskim plus: – *Nasz Papież Benedykt* – przeczytała pierwsza. – *Nasz Papież to był Jan Paweł II* – powiedziała zdecydowanym głosem druga pani.

Kilkanaście lat temu podobną rozmowę prowadziłam w USA w stanie Colorado, w szkole języka angielskiego. Kiedy upierałam się, że Jan Paweł II to nasz (polski) Papież, pochodzący z Meksyku Ramon przerwał mówiąc: – *To nasz Papież.* – *Wasz?* – zdziwiłam się. – *Tak, nasz, wasz i całego Kościoła*

Powszechnego. Od tamtej pory nie miałam wątpliwości – Ojciec Święty jest nasz, niezależnie od narodowości.

Drugie spostrzeżenie, wynikające z pierwszych chwil papieskiej pielgrzymki: żeby oczarować tłumy, Benedykt XVI wcale nie musi naśladować Jana Pawła II.

Plac Zwycięstwa Ducha Świętego

Sprawdzając stan przygotowań, zjechałam na Plac Zwycięstwa, nazywany teraz Placem Piłsudskiego. Jest to niewątpliwie najważniejszy plac w Warszawie, na którym w dzień Zesłania Ducha Świętego w czasie pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 r. Jan Paweł II proroczo wezwał Ducha Świętego:

– *Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!* Od tego zawołania zatrzęsły się posady imperium i powoli odzyskiwaliśmy utraconą wolność.

Najnowsza historia tego placu związana jest z historią krzyża, który pojawiał się tam i był pokątnie usuwany. Po raz pierwszy krzyż pojawił się na Placu Zwycięstwa w czerwcu 1979 r. z okazji pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II. Potem 31 maja 1981 r. w czasie uroczystości pogrzebowych Prymasa Polski Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Zbiegiem okoliczności lub zrządzeniem Opatrzności kardynał Józef Ratzinger, obecny Papież, był wtedy w Warszawie i uczestniczył w pogrzebie.

Na pamiątkę tego żalobnego zgromadzenia warszawiacy układali na Placu Zwycięstwa krzyż z kwiatów i zniczy. Według przepisów *stanu wojennego* było to przestępstwo karane biciem i więzieniem. Stefan Brzoza, autor pieśni śpiewanych przy kwietnym krzyżu, zginął w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach. Potem część placu ogrodzono...

Po podpisaniu umowy *Okrągłego Stołu* krzyż znowu pojawił się na moment. Było to z okazji prezentacji projektu pomnika Poległych i Pomordo-



Fot. G. Gałązka



wanych na Wschodzie nazywanego pomnikiem Sybiraków: wagonu wypełnionego stertą metalowych krzyży. Autorzy proponowali, żeby pomnik Sybiraków stanął na Placu Zwycięstwa, w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza. Wtedy odezwały się głosy, żeby *nie drażnić*. Sugerowano, że są jakieś nieczyste siły, które nie życzą sobie obecności krzyża w tym miejscu.

Następne zwycięstwo krzyża wiąże się z pielgrzymką Jana Pawła II w 1999 roku i beatyfikacją 108 męczenników II wojny światowej. Do tej pory pamiętam piękny ołtarz wspierający się o budynek Teatru Wielkiego, autorstwa Jerzego Kaliny. Wielki drewniany krzyż, pamiątka pierwszej pielgrzymki, stanął na kopcu ziemi, na środku placu. W czasie tej pielgrzymki Jan Paweł II mówił do Polaków, by trwali przy krzyżu. Naturalne wydawało się więc, że krzyż, pamiątka jego pielgrzymki, pozostanie w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza. Jednak i tym razem krzyż zniknął. Miejsce, w którym Ojciec Święty modlił się i przemawiał do Polaków, sprzedano i bez żadnych konsultacji z warszawiakami wybudowano na nim brzydki biurowiec, zupełnie niepasujący do architektury i klimatu tego miejsca.

Czarna bryła biurowca wypchnęła

wiwnych z Placu Piłsudskiego. Przy większych zgromadzeniach, takich jak Msza Święta po śmierci Jana Pawła II, Warszawiacy tłoczą się w Parku Saskim i małych uliczkach wokół hotelu *Victoria*.

Trwajcie w wierze

Tak też było 26 maja 2006 r. w czasie wizyty Benedykta XVI. Z zatłoczonego skweru w okolicach Zachęty, gdzie się znalazłam, widać było jasne ramiona krzyża ustawionego w prześwicie między hotelem Europejskim a budynkiem garnizonowym. U jego podnóża - prosty ozdobiony kwiatami ołtarz. Na górze, chroniący przed słońcem i deszczem, daszek-witraż z symboliczną gołębicą.

Ze względu na pogodę zakręstiłam dla Ojca Świętego urządzone w budynku garnizonu warszawskiego, co można uznać za zdarzenie drobne, ale historyczne.

Chociaż z nieba nieustannie kropił dokuczliwy deszczyk, atmosfera była pełna radości ze względu na obecność Ojca Świętego. W na początku homilii usłyszeliśmy słowa Jana Pawła II z czerwca 1979 r.: *Razem z Wami pragnę wyśpiewać pieśń dziękczynienia dla Opatrzności, która pozwala mi dziś jako pielgrzymowi stanąć na tym miejscu...*

W pierwszej części kazania Papież przypomniał także osobę Prymasa Stefana Wyszyńskiego i jego zasługi dla Kościoła. W dalszej części swojego wystąpienia Benedykt XVI rozwinął hasło swojej pielgrzymki do Polski: *Trwajcie mocni w wierze*. Zachęcał, by Polacy pozostali wierni Ewangelii i tradycji Kościoła: *Wielu głosicieli Ewangelii oddało życie za wierność prawdzie słowa Chrystusa. I tak z troski o prawdę ukształtowała się tradycja Kościoła. Podobnie jak było w minionych wiekach i dziś są osoby lub środowiska, które odchodząc od tej tradycji, chciałyby zafalszować słowo Chrystusa i usunąć z Ewangelii prawdy według nich zbyt niewygodne dla współczesnego człowieka...*

Za strzeżenie prawdy Ewangelii odpowiedzialni są nie tylko papieże i biskupi, lecz także wszyscy chrześcijanie – przypomniał Ojciec Święty: *Każdy chrześcijanin winien konfrontować własne poglądy ze wskazaniami Ewangelii i tradycji Kościoła, aby dochować wierności słowu Chrystusa, nawet gdy jest ono wymagające i po ludzku trudne do zrozumienia...*

Słów Papieża słuchało ponad 300 tys. ludzi zgromadzonych na Placu Piłsudskiego i okolicach. Atmosfera spotkania była poważna. ➔

Ilekróć deszcz przestawał padać, tylekróć znikwały zmoknięte parasole i pojawiały się białe-żółte chorągiewki. Dopiero pod koniec Mszy św. – tuż przed Komunią Świętą – wiatr rozpuścił ciemne chmury i pojawiło się słońce. Kapłani i wierni przyjęli to z ulgą, choć jak na wstępie zauważył Prymas Polski kard. Józef Glemp – deszcz majowy może być przyjemny.

Do Komunii Świętej w okolicach hotelu *Victoria* przystępowały tłumy.

– *Panie, dobry jak chleb, bądź uwielbiony od swego Kościoła – bo Tyś do końca nas umiłował, do końca nas umiłował* – śpiewali wierni. – *Nas umiłował* – odpowiadało echo. Wydawało się, że plac Piłsudskiego stał się jednym wielkim kościołem, nad którym unosi się Duch Pocieszyciel.

Promieni słonecznych wystarczyło jeszcze na koronację obrazu Matki Bożej Trybunalskiej obranej za patronkę parlamentarzystów. W czasie błogosławieństwa znowu zaczęły gromadzić się chmury, więc co bardziej przezorni rozpostarli parasole i peleryny. Wielu, żeby jeszcze raz zobaczyć Ojca Świętego tuż po zakończeniu nabożeństwa, pobiegło w okolice Nowego Świata, gdzie była spodziewana kolumna papieska.

Podobała mi się wypowiedź starszej pani, którą zagadnęli dziennikarze telewizyjni: – *Po co tu pani siedzi na deszczu, zamiast obejrzeć sobie Papieża w telewizji?* – pytali. – *Siedzę, bo chcę przywitać Ojca Świętego. Chcę żeby zobaczył, że warszawiacy pragną się z nim spotkać. Jak by to wyglądało, gdyby na trasie Jego przejazdu były puste ulice?*

Ulice nie były puste, było kolorowo i wesoło. W wielu oknach i na balkonach zawieszono narodowe i papieskie chorągiewki. Pięć milionów Polaków oglądało powitanie Papieża w telewizji. W ciągu czterech dni pielgrzymki miliony ludzi przemieszczały się przez Polskę. Powstały nowe pieśni, nowe wiersze. Duch odnowy powiał też z ekranów telewizji. Znikła pornografia i przemoc. Wszyscy poczuliśmy się odnowieni i lepsi – kiedy w niedzielę wieczorem pożegnaliśmy Ojca Świętego.

Izabela Sikora

Bardzo chciałbym przytulić każdego i każdą z was. Choć w praktyce jest to niemożliwe, w duchu przytulam was do serca – to dla mnie jedne z najbardziej poruszających słów Papieża w czasie Jego pierwszej pielgrzymki do Polski. Zaskakujące i wzruszające, w ustach wybitnego teologa, pancer kardynała, zabrzmiały jak wyjątkowe świadectwo miłości ojca do swoich dzieci. Wypowiedziane w sobotę w łagiewnickim Sanktuarium były też swoistym preludium do tego, co wydarzyło się kilka godzin później na krakowskich błoniach.

Jak Ojciec u dzieci

Joanna Bątkiewicz-Brożek

Benedykt XVI siedział na specjalnym podium. Za nim górowała gigantyczna twarz Chrystusa Miłosiernego. Oczy Jezusa zdawały się mówić – *Jego słuchajcie, błogosławieństwo, zaraz wszystko wam wytłumaczy*. Po bokach motywy młodych zielonych pędów, bukiety kwiatów i płótno imitujące błękitne, lekko zachmurzone niebo. Nad szczerze wypełnionymi Błonią powiewały flagi papieskie i narodowe: polskie, niemieckie, ukraińskie, hiszpańskie i włoskie. Widać było też transparenty z nazwami miejscowości oraz duszpasterstw młodzieżowych i akademickich. Dużo napisów: *Kochamy Ciebie!* Czułe spojrzenie, które towarzyszyło Papieżowi jeszcze kilkadziesiąt minut temu w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, teraz przeobraziło się w uważne i pełne zrozumienia spojrzenie Papieża ojca, gotowego, by zaraz udzielić konkretnych wskazówek. I oto padło konkretne pytanie: – *Co mam robić, by odnaleźć życie wieczne? Prosimy, abys pomógł nam na nowo odczytać odpowiedź Chrystusa, abys obudził w nas odwagę, wytrwałność i radość płynące z wiary!* Papież słuchał w głębokim skupieniu. – **Tu es Petrus.** Chcemy, aby nasza wiara opierała się na tym fundamencie i abyśmy, *jak żywe kamienie, wznosili się we wspólnym budowaniu Kościoła* – deklarowali młodzi ludzie. Reakcje młodzieży na wygłoszone przez Papieża słowa przekroczyły najśmielsze oczekiwania. Młodzi ro-

zumieci, co Ojciec św. do nich mówił. Choć nie były to słowa łatwe: – *O ile Jan Paweł II wołał do nas: – wypłyni na głębię* – komentuje ks. Marek Spyra, duszpasterz akademicki – *o tyle Benedykt XVI tu, na Błoniach uczył nas, jak to zrobić, jak pływać*. A zawodników miał ponad pół miliona.

W sobotnie przedpołudnie Kraków pękał w szwach. Trudno było przecisnąć się przez rynek. Pod pomnikiem Mickiewicza klęczał jakiś ksiądz i mozolnie nakreślał na biało-żółtym transparentie napis: *Świnoujście*. – *Mamy w tej chwili pełen kościół ludzi, którzy czekają do spowiedzi i co teraz z nimi zrobić* – mówili ojcowie dominikańskiego klasztoru w Krakowie. – *Wysyłamy do konfesjonatów dużo więcej ojców niż zwykle, ale i tak nie jesteśmy w stanie podolać zapotrzebowaniu*. – Przed 12.00 w południe w klasztorze św. Trójcy było ponad 500 osób z całej Polski. – *Część będzie spać na ziemi na krążganekach* – tłumaczył pośpiesznie jeden z ojców. Jeszcze przed przyjazdem Benedykta XVI do Polski organizatorzy zaznaczali, że więcej niż 300 tysięcy młodych ludzi nie może przyjechać na nocne czuwanie na Błonia. – *Pytaliśmy wtedy: a co będzie, jeśli ta liczba się podwoi?* – mówi ks. Marek z Katowic. – *No i się podwoiła!*

Godzina 14.00 – otwarto wreszcie sektory. W ciągu niespełna godziny



ponad pół miliona młodych zapełniło je po brzegi. Morze plecaków, karimat i flag oraz transparentów. Przede wszystkim setki tysięcy uśmiechów. Każdy przyniósł ze sobą kamień. – *Tu jest moje imię* – mówi Bartek z Niedobczyc – *to moja osobista deklaracja, że Jezus jest moją skałą i podstawą w życiu.* – Młodzi wrzucali kamienie do kontenerów ustawionych specjalnie na tę okazję. Dla organizatorów okazało się to przedsięwzięciem prawdziwie logistycznym. Po kilkudziesięciu minutach bowiem kamienie można było już liczyć na tony. – *Te kamienie, symbole skały, mają w naszym spotkaniu potrójną symbolikę* – mówi ks. Piotr Iwanek. – *Po pierwsze, młodzi spotkają się z Piotrem naszych czasów, czyli z opoką, na której zbudowano Kościół. Po drugie, spotkanie z Papieżem jest oparte o deklarację młodych chcących powiedzieć, że budują swe życie na trwałym fundamencie, jakim jest Chrystus. Po trzecie, w czasie spotkania Papież pobłogosławił kamień węgielny pod Centrum Jana Pawła II, które powstanie w krakowskich Łągiwnikach. Te symboliczne kawałki skały zostaną wtopione w fundamenty budowli. Można powiedzieć, że młodzież w sposób duchowy rozpoczyna już teraz budowę tego cen-*

trum – dodał ks. Iwanek.

Godzina 17.00 – sektory zamknięto. Młodzieży oczekującej na przyjazd Papieża towarzyszyły śpiewy i modlitwy, a nawet nauka włoskiego! – *Chcemy, żeby Papież poczuł się jak w domu* – opowiadały dziewczęta z Gliwic. To świetny pomysł: przywitać go po włosku. – *Benedetto, Dio t'è eletto!* (*Benedykcie, Bóg Cię wybrał!*). Przed przyjazdem Benedykta XVI wysłuchano też świadectw kilku młodych ludzi, którzy przeszli trudną drogę w życiu, oraz świadectwa rodziców wychowujących sześcioro dzieci.

Godzina 18.30 – podniosła się wrzawa. Emocje sięgnęły zenitu. – *Papież jedzie!* Tysiące flag i transparentów uniosło się w górę. Papież zmierzał wzdłuż Błoń w białym papamobile. Nieco onieśmielony nie krył zachwyty i radości ze spotkania z takim tłumem młodych. – *Błogosław wszystkim młodym i nam – młodym młodością ducha* – prosił Benedykta XVI kard. Stanisław Dziwisz, witając Papieża na początku spotkania. Metropolita krakowski podkreślił, że młodzi przyszli tu, gdyż chcą budować swoją przyszłość na Piotrze – na Skale.

Program spotkania z Papieżem na krakowskich Błoniach ułożyli sami młodzi. Skomponowali trzyczęściowe ora-

torium obrazujące problemy współczesnej młodzieży. Program składał się z części muzycznej, modlitwy i etud filmowych. Na telebimach, rozstawionych na krakowskich Błoniach, w pierwszej części uczestnicy spotkania obejrzeni kilkuminutowy film o narkomanach, którzy próbują wyjść z nałogów. Codzienne problemy młodzieży – brak zrozumienia w rodzinach, rozpadające się więzy między ludźmi były tematem drugiej części oratorium. Następnie modlitwę odczytali państwo Stoccy, którzy wraz z sześciorgiem dzieci dziękowali za opiekę Boga nad rodzinami. Wśród intencji dziękczynnych było podziękowanie za Jana Pawła II, który pomagał młodym ludziom pięknie żyć. Najmłodsza córeczka państwa Stockich zakończyła modlitwę okrzykiem: *Kocham Cię, Panie Jezu!* W zbliżeniu kamer na telebimie wyraźnie widać było łzę wzruszenia w papieskim oku. Na zakończenie Benedykt XVI pobłogosławił i uściskał całą rodzinę.

Trzecią częścią oratorium była etiuda filmowa o młodocianej matce, która zdecydowała się na samotne macierzyństwo. Dziewczyna przebywa dziś w Domu Samotnej Matki. – *Gdybym mogła cofnąć czas, wiedziałabym, że za* ➔

wcześniej współżyłam z chłopakiem – mówi. Po etudzie prawnik z jednej z największych kancelarii adwokackich w Polsce modlił się o budowanie życia publicznego na autentycznym fundamencie, jakim jest tylko Chrystus. Prosił także Boga o pewność, że warto być człowiekiem świętym w codzienności.

– *Drodzy Młodzi Przyjaciele* – rozpoczął Papież, podobnie jak zwykł to robić Jan Paweł II. Natychmiast odniosła się wrzawa oklasków. – *W sercu każdego człowieka, moi przyjaciele, jest pragnienie domu. Tym bardziej młode serce przepelnia przeogromna tęsknota za takim domem, który będzie własny, który będzie trwały, do którego będzie się nie tylko wracać z radością, ale i z radością przyjmować każdego przechodzącego gościa. To tęsknota za domem, w którym miłość będzie chlebem powszednim, przebaczenie koniecznością zrozumienia, a prawda źródłem, z którego wypływa pokój serca. To tęsknota za domem, który napęlnia dumą, którego nie trzeba będzie się wstydzić i którego zgłiszczy nigdy*

nie trzeba będzie oplakiwać. To pragnienie jest niczym innym jak tęsknotą za życiem pełnym, szczęśliwym, udanym. Nie lękajcie się tej tęsknoty! Nie uciekajcie od niej! Niech was nie zniechęca widok domów, które runęły, pragnień, które obumarły. – W przemówieniu, wielokrotnie przerywanym oklaskami i skandowaniem: *Benedetto! i Dziękujemy!*, Papież zachęcał do budowania domu swojego życia na skale, którą jest Chrystus. Podkreślił, że także w dzisiejszych czasach Jezus bywa ignorowany, wyśmiewany i spychany do lamusa spraw i osób, o których nie powinno się mówić na głos i w obecności innych... *Budować na Chrystusie to znaczy oprzeć wszystkie swoje pragnienia, tęsknoty, marzenia, ambicje i plany na Jego woli. To powiedzieć sobie, swojej rodzinie, przyjaciółom i całemu światu, a nade wszystko samemu Chrystusowi: Panie, nie chcę w życiu robić nic przeciw Tobie, bo Ty wiesz, co jest najlepsze dla mnie. Tylko Ty masz słowa życia wiecznego (por. J 6, 68). Moi Przyjaciele, nie lękaj-*

cie się postawić na Chrystusa! Tęsknijcie za Chrystusem jako fundamentem życia! Rozpalajcie w sobie pragnienie tworzenia waszego życia z Nim i dla Niego! Bo nie przegra ten, kto wszystko postawi na miłość ukrzyżowaną wcielonego Słowa... – Zaapelował jednocześnie do młodzieży, aby nie ulegała zniechęceniu. – *Wiara mocna musi przejść przez próby* – powiedział Ojciec Święty.

Po przemówieniu młodzież długo skandowała: *Tu est Petrus*, a także śpiewała hymn Światowych Dni Młodzieży w Toronto, a następnie hymn ŚDM w Częstochowie z 1991 r.: *Abba, Ojcze!* Papież włączył się w śpiew młodych. Kiedy ponad pół miliona gardeł zain-tonowało: *Sto lat*, siedzący za papieskim tronem niemiecki kardynał Walter Kasper i Włoch, mistrz ceremonii Papieskich, kard. Piero Marini radośnie podjęli śpiew. – *To przecież najpopularniejsza piosenka w Watykanie od czasów Jana Pawła II* – śmiali się stojący obok mnie chłopcy. Młodzież skandowała na zmianę: *Dio bene ha detto!* i *Dio te ha*



Fot. G. Gałązka

eletto (Bóg dobrze powiedział! – Bóg Cię wybrał!).

Następnie młodzi ludzie ustawili się w kolejce u stóp schodów prowadzących do papieskiego tronu. W rękach trzymali kamienie mające stać się fundamentem *Centrum Jana Pawła II*. Benedykt XVI pobłogosławił kamień węgielny pod budowę *Centrum Nie lękajcie się!* Kamień został wykonany z grubo ciosanego czarnego granitu szwedzkiego (budowa *Centrum Myśli Jana Pawła II* ruszy tuż po wizycie Papieża). Benedykt XVI otrzymał też w darze od młodzieży białą oprawioną księgę z ponad 30 tysiącami deklaracji abstynencji narkotykowej. Tekst każdej deklaracji brzmi: *Nie biorę, jestem wolny od narkotyków*. Na koniec Ojciec Święty zapalił świeczkę od Paschału, a od jego świecy ogień został rozdany wszystkim uczestnikom spotkania. Na Błoniach rozblęły setki tysięcy świec.

Opuszczającego Błonia Papieża żegnała pieśń *Nie lękajcie się!*, w wykonaniu połączonych chórów, oraz wołanie młodzieży *Zostań z nami! i Podejdź do nas! – Z żalem pożegnaliśmy Papieża, naszego Papieża – mówi Karolina. – To było dla nas wielkie przeżycie i naprawdę niesamowite święto. – Znowu wyczuwamy szczególnie nastrój, jaki panował, gdy umierał Jan Paweł II – twierdzi studentka. – Ludzie stają się dla siebie przyjaźni, zaczynają rozmawiać, otwierają się.*

Zgodnie z przewidywaniami organizatorów większość młodych została na Błoniach. Uczestniczyli oni w programie duszpasterskim do 2.00 w nocy. Około godz. 22.00 sprawowano Mszę świętą. Potem do młodych mówiły m.in. siostry Małgorzata Chmielewska, założycielka wspólnoty *Chleb i życie*, oraz s. Anna Bałchan z Katowic – na co dzień pracująca z ofiarami handlu kobietami i prostytutkami. Około północy lunął deszcz. Niektórzy pochowali się do namiotów. Nie opuścili jednak Błoi. Pozostali do porannej Eucharystii niedzielnej. Moknąc w deszczu, czekali na kolejne spotkanie z Zastępcą Chrystusa na ziemi – Benedyktem XVI.

Który z momentów wizyty Benedyk-



Fot. G. Gałązka

ta XVI w Polsce był najistotniejszy? Sentymalne spotkanie w Wadowicach, zapowiedź rychłej beatyfikacji Jana Pawła II wygłoszona w Kalwarii Zebrzydowskiej, wzruszający pobyt w Łagiewnikach, dialog z młodzieżą na Franciszkańskiej, złożenie hołdu relikwiom św. Stanisława na Wawelu, czy wreszcie historyczne, po raz pierwszy publicznie zadane, pytanie skierowane do Boga, gdzie był w czasie piekła w Auschwitz-Birkenau? (Chwilę potem na niebie ukazała się zresztą tęcza – biblijny znak przymierza Boga z ludźmi – jakby odpowiedź Stwórcy, a zarazem przypomnienie o danym człowiekowi słowie, że nigdy już Bóg nie zareaguje zagładą na zagładę – jak miało to miejsce w przypadku Arki Noego.) Jednoznaczne wskazanie najważniejszego momentu pielgrzymki papieskiej jest praktycznie niemożliwe. Choćby dlatego, że, jak powiedział jeden z księży – *najważniejszy moment to ten, kiedy w czasie tej*

pielgrzymki nawróci się choć jedna osoba. Już na samych krakowskich Błoniach mogły być ich przecież setki.

Nikt, nawet w najśmielszych oczekiwaniach, nie spodziewał się tak gorącego i pełnego miłości przyjęcia, jakie Polacy zgotowali sukcesorowi Jana Pawła II. Długo jeszcze będziemy analizować i pamiętać pierwszą wizytę Papieża Niemca w naszym kraju. Pewne jest jednak już dziś, że o umocnieniu wiary możemy mówić nie tylko w odniesieniu do narodu, lecz także w odniesieniu do samego Papieża. Kardynał Stanisław Dziwisz podkreślił: *– Pielgrzymka do Polski będzie dla Ojca Świętego tym, czym była dla Jego Poprzednika wizyta w Meksyku – również pierwsza w jego pontyfikacie. Serdeczne, liczne przyjęcie na pewno dało Mu odwagę, żeby pójść w świat – mówił Metropolita krakowski. – A ludzie przecież chcą widzieć Papieża, kochać Go i słuchać.*

Joanna Bątkiewicz-Brożek

GŁOS OJCA ZAŁOŻYCIELA

Czas jest nieocenionym skarbem, albowiem w każdej chwili możemy sobie wysłużyć bogactwo nadprzyrodzonych łask i chwałę wieki. W piekle potępieni płaczą, że nie ma już dla nich czasu, podczas którego mogliby wyjednać dla siebie ocalenie z wiekiestej niewoli. O, ileż by zapłacili za jedną godzinę, aby było im dane uczynić akt żalu i tym sposobem wyzwolić się od potępienia!

Wartość czasu

ks. Bronisław Markiewicz

Ludzie na ziemi mało sobie cenią czas. Wielu nieustannie bawi się we dnie i w nocy do upadłego, jakby ich zadaniem na świecie były tylko: rozrywka, gry i przyjemności. Gdy przychodzi im spełnić podstawowe obowiązki, ociągają się i odkładają to na okres dogodniejszy, zapominając, iż czas miniony upłynął bezpowrotnie, zaś czas przyszły nie należy do nas. Do dyspozycji otrzymaliśmy tylko dziś!

Obiecujesz sobie, że jutro załatwisz to, co miałeś zrobić dzisiaj. Obiecujesz sobie zatem dzień, podczas gdy nie wiesz, czy będziesz żył choćby przez godzinę. Jeżeli dzisiaj nie jesteś gotów na śmierć, bój się, abyś nie umarł w grzechu! Są ludzie na świecie, którzy całymi dniami stoją na drodze i patrzą, kto idzie, i słuchają, co kto mówi, a gdy zapytać ich co robią, odpowiadają: *spędzamy miło czas*. Są również ludzie, którzy nie tylko we dnie, lecz także w nocy bawią się i grają. Gdy zapytać ich: *co robią?* – mówią: *Bawimy się, czas miło nam upływa*. – Biedni ludzie, marnujący czas, który już nie powróci! W godzinę śmierci, ci sami ludzie będą pragnęli żyć jeszcze jeden rok, jeszcze jeden miesiąc, choćby jeden dzień, lecz usłyszą: *już więcej czasu nie będzie*. Wówczas niejednen z nich rad by poświęcić cały swój majątek i wszystkie swoje godności, aże-

by tylko zyskać godzinę czasu dla lepszego uporządkowania własnego sumienia. Ale już jej nie otrzyma.

Słusznie upomina nas prorok: *Pomnij jednak na Stwórcę swego... zanim zaćmi się słońce i światło* (Koh 12, 1-2). Jakże przykro podróżnemu, gdy spostrzeże, że pomylił drogę, a tu już noc zapadła i nie ma żadnego sposobu, aby błąd naprawić. Podobnej przykrości, jednak nieporównanie większej, dozna w ostatniej chwili życia ten człowiek, który wiele lat przeżył na świecie, ale nie dla Boga. Wtedy sumienie mu powie, ile czasu strawił na zgubę swojej duszy, ile razy Bóg wołał na niego, a on Go nie słuchał; ile łask odebrał, aby mógł stać się świętym, a on nie chciał ich użyć. I ujrzy przed sobą drogę zamkniętą do spełnienia jakiegokolwiek dobrego uczynku. Wtedy zacznie ronić łzy, mówiąc do siebie: *o jakiz ja głupi, straciłem czas, zmarnowałem lata, zatrałem swoje życie, zgubiłem się na zawsze*. Lecz ten płacz i lamenty na nic się nie przydadzą. Za późno! Stąd Pan Jezus napomina nas: *Chodźcie, dopóki macie światłość, aby was ciemność nie ogarnęła* (J 12, 35). To znaczy, należy nam chodzić drogą Pańską w czasie naszego doczesnego życia, kiedy mamy światłość, ponieważ wraz ze śmiercią ona zgaśnie.

19 czerwca br. minie pierwsza rocznica beatyfikacji ks. Bronisława Markiewicza. Jako *modus vivendi* ks. Markiewicz zaleca powściągliwość i pracę: *powściągliwość chrześcijańska jest jednym z głównych filarów, na których spoczywa budowa szczęścia doczesnego i wiekiestego ludzi* (PiP, nr 5/1906 r.), zaś: *praca jest lekarstwem przepisany przez Boga przeciw chorobom i słabościom naszej grzesznej natury – ona przyczynia się do rozwoju władz i zdolności cielesnych, i umysłowych, ona jest najodpowiedniejszym środkiem utrzymania, uczy poczucia własnej godności i daje niezależność* (Ćwiczenia Duchowne, s. 194).

Korzystajmy więc z każdej chwili czasu, bo szatan nie traci go wcale, czyhając, aby nas kusić i zgubić, stosownie do słów Pisma świętego: *... zstąpił do was diabeł, palając wielkim gniewem, świadom, że mało ma czasu* (Ap 12, 12). A zatem nasz nieprzejednany wróg nie traci ani chwili, aby nas zatracić na wieki, a my lekkomyślnie tracimy czas dany nam ku zbawieniu. Może ktoś powie: *Ja nic złego nie czynię*. – Święty Mateusz pisze, iż robotnicy w przypowieści Chrystusowej nic złego nie czynili, jedynie tracili czas, a jednak mimo to zostali złajani przez gospodarza słowami: *Czemu stoicie tu cały dzień beczynnie?* (Mt 20, 6). Na sądzie Bożym Zbawiciel zażąda zdania sprawy nawet z każdego niepotrzebnego słowa. Święty Bernard – doktor Kościoła – naucza, iż każda chwila, której nie użyliśmy ku chwale Bożej, jest czasem straconym.

U Pana Boga nie ma jutra – jutro jest tylko u grzeszników, którzy ciągle mawiają: *później, później* – aż zaskoczy ich śmierć. – *Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia* (2 Kor 6, 2). *Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: nie ztwardzajcie serc waszych* (Ps 95, 7-8). Dziś Bóg cię woła, abyś wypełniał Jego wolę, czyni ją zatem, ponieważ jutro już czasu zabraknie, albo Bóg już wołać na ciebie nie będzie. A jeśli dawniej miałeś nieszczęście tracić czas na obrażaniu Boga, staraj się teraz przez resztę życia to opłakiwać.

Odtąd Panie, nie chcę marnować czasu, którego użyczysz mi z Twojego miłosierdzia. Zgrzeszywszy ciężko, powinienem teraz być w piekle i tam opłakiwać w rozpacz strać nie do naprawienia. Chcę zatem odtąd korzystać z reszty danego mi czasu ku Twojej chwale. Gdybym był w piekle, nie mógłbym Cię Panie miłować, ani prosić o łaski. Teraz słyszę Twoje słowa: *Proście a otrzymacie*. Proszę Cię więc o dwie łaski: Daj mi, Panie, wytrwanie w Twojej łasce i miłość Twoją. Te mi wystarczą. Zresztą, czyni ze mną, co Ci się podoba. Maryjo, Matko Boża, wyjednaj mi tę łaskę, abym odtąd nieustannie polecał się Bogu, prosił Go o pomoc, o zmiłowanie nade mną, o łaskę wytrwania i o świętą Jego miłość.

Opr.
ks. Henryk Skoczylas CSMA

KATOLICKA INTERPRETACJA LUDZKIEGO LOSU (7)

Jerozolima oznacza *miasto pokoju*. Pokładów nienawiści, wręcz namacalnie odczuwanych w tym mieście, nie można inaczej opisać niż słowami rabina Steinzalca, rektora uniwersytetu w Tel-Awiiwie określającego Jerozolimę jako miejsce, gdzie Niebo napotyka piekło. I to od czasów zamierzchłych po dziś dzień. Wiara znajdująca swoje umocnienie w Tajemnicy ma także swe odzwierciedlenie w rozpacz i nadziei, skrajnym okrucieństwie i miłości. Tam, gdzie zbiegają się trzy monoteistyczne religie świata, trzy rodziny synów Abrahama, jest miejsce nie tylko przeszłości i historii, lecz także teraźniejszości i spotkania w przyszłości. Dla tych trzech religii wielki Sąd Ostateczny będzie wspólnym kresem historii.

Miasto pokoju

Tylko złudna *oświeceniowa* interpretacja historii i losu ludzkiego potrafi wyjaśnić, za pomocą przyjętych schematów, mistycyzm lamentów Żydów pod Ścianą Płaczu świątyni zburzonej w 70 roku przez Rzymian, psalmodie resztek chrześcijan arabskich i licznych zachodnich pielgrzymów podczas misterium *Via Dolorosa* pod arkadami bazyliki Świętego Grobu czy skupienie tysięcy muzułmanów pochylających się w modlitwie w siedmiu nawach meczetu Al Aqsa.

Miasto Jahwe, wieczysta chluba, rozradowanie wszystkich pokoleń – jak nazywa Jerozolimę Izajasz, jest w rzeczywistości jednym z najmniej pociągających miejsc świata. Płatanina chaotycznych, często prymitywnych i bezładnych budowli położonych w samym centrum judajskiej pustyni, narażonym na podmuchy gorącego bądź mroźnego wiatru, niosącego ze sobą piasek. Była też takim, gdy Świątynia Heroda wznosiła się w całej swojej wspaniałości. Namiestnicy rzymscy przebywali tu ze swym dworem tylko wtedy, kiedy było to konieczne, uciekając do założonej przez siebie Cezarei Nadmorskiej. Biorąc to wszystko pod uwagę, trudno wytłumaczyć za pomocą przyjętych kategorii historycznych rozpaczliwą miłość Żydów do tego miejsca. – *Tego roku przebywamy jeszcze tutaj, na wygnaniu, w przyszłym już jednak będziemy wolni, w ziemi Izraela* – jak modli się naród żydowski przez tysiąclecia słowami *hagady*. Nie do opisanego wzruszenie krzyżowców i niezliczonych rzesz pielgrzy-

mów chrześcijańskich docierających do *Mons Gaudii*, z której rozciągał się widok na Jerozolimę. Także niepojętą determinację muzułmanów, aby raczej stawić czoło eksterminacji, niż porzucić święte meczety stojące na miejscu Świątyni. Tylko odwołując się do tajemnicy religijnej, do *palca Bożego* skierowanego na ten odległy zakątek na mapie świata, można zrozumieć, dlaczego zawsze, także dziś i jutro, ludzie są gotowi umrzeć na tych stertach kamieni, gdzie nie ma innego piękna ani bogactwa poza tym, które jest widoczne jedynie dla oczu ducha.

Obecne krwawe starcia w Izraelu między synami Tory i synami Koranu, z których wszyscy uważają się za synów Abrahama, to jeszcze jedna tajemnica z wielkiej Tajemnicy unoszącej się nad Syjonem od wieków. Mało kto pamięta, że islam osiadł tu przy czynnej pomocy i okrzykach radości tych samych Żydów, którzy teraz zwalczają go desperacko na swoich ziemiach.

W ciągu zaledwie dwudziestu lat po śmierci Mahometa w 632 r., kohorty arabskie z pustyni dotarły na zachód, aż do Kartaginy, a stamtąd na Sycylię, później zaś na Półwysep Iberyjski, dalej zaś, atakując państwo Franków, zamierzały podbić całą chrześcijańską Europę. Dopiero władca Franków Karol Młot położył kres tym podbojom, pokonując muzułmanów pod Poitiers w 732 r., ratując tym samym Zachodnią Europę przed zalewem muzułmańskim. Kroniki arabskie opisujące te wydarzenia wielokrotnie wspominają pomoc,

jaką gminy żydowskie niosły Arabom w ich podbojach. Żydzi, z odrazy do chrześcijaństwa, odgrywali rolę *piątej kolumny* w *Blitzkriegu* arabskim. Dochodziło nawet do tego, że oblegającym przekazywano klucze do bram miast i wskazywano słabe punkty obrony. Faktem jest także, że przybycie jazdy arabskiej z zielonymi chorągwiami Proroka było witane z entuzjazmem przez gminy żydowskie, co później owocowało uprzywilejowanym statusem prawnym pod panowaniem muzułmanów. Pamięć narodów trwa długo: toteż dramat antyjudajizmu, obecnego wśród chrześcijan ocalałych na Bliskim Wschodzie, a także Hiszpanów, karmił się licznymi wspomnieniami o tej zdradzie, która ułatwiła triumf islamu.

W samej Jerozolimie gminy żydowskie uznawały przewagę zoroastryzmu perskiego, a więc religii poprzednich najeźdźców, nigdy nie godząc się na uznanie znienawidzonego chrześcijaństwa. Sytuacja powtórzyła się w czasach wypraw krzyżowych. Jeszcze raz gminy żydowskie opowiedziały się raczej za wyznawcami Koranu niż Ewangelii. Henri Daniel-Rops – historyk na wskroś ekumeniczny, pisze: *Żydzi stawali się, i to z radością, kwatermistrzami zdobywców muzułmańskich... W czasach najazdów gminy żydowskie trzymały stale z najeźdźcami...*

Z opisanych tu faktów można wyciągnąć wniosek, że należy z większym szacunkiem odnieść się do tajemnicy historii, którą w ukryciu kieruje Bóg. Na zakończenie swojej mowy na temat Izraela św. Paweł, również Żyd, wołał: *Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wysledzenia Jego drogi!* (Rz. 11, 33).

Jarosław Szczepanowski

Najpierw był wielki tytuł na pierwszej stronie *Tygodnika Powszechnego*: **Czy apostoł Judasz zasługuje na rehabilitację?, a pod nim długi i zawiły artykuł odnoszący się do rzekomo rewelacyjnego odkrycia tekstu nieznanego ewangelii. Potem ukazały się liczne artykuły prasowe, których autorów łączyło jedno: brak wiedzy i nieznamość owego tekstu. Wreszcie przytoczyła go *in extenso*, w specjalnym dodatku, *Gazeta Wyborcza!* A wszystko to z okazji Wielkiego Tygodnia.**

Ewangelista z Kariotu?

Wierni, którzy brali udział w *Triduum Paschalnym*, słuchali co prawda tekstów czterech Ewangelii, których Autorzy wyraźnie wskazywali Judasza Iskariotę pytającego Jezusa: *Czy nie ja, Rabbi?* (Mt 26, 25), jako tego *który Go zdradził* (Mt 10, 4; Mk 6, 16). Ewangelie określają też:

– materialne powody tej zdrady: trzdzieści srebrników wypłaconych przez arcykapłanów i starszych;

– sprawcę: *szatana [który] wszedł w Judasza, zwanego Iskariotą* (Łk 22, 3), *diabła [który] nakłonił serce Judasza Iskarioty syna Szymona, aby Go wydał* (Jan 13, 2);

– *modus operandi* wyraźnie podkreślony przez Jezusa: *Judaszu, pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego?* (Łk 22, 48).

Z żadnego z tekstów Ewangelii, ani z apokryfów, nieuznanych zresztą przez Kościół za kanoniczne – wśród których jest również ewangelia Judasza Iskarioty i **Raport Pilata** (*Anaphora Pilati*) – nie wynika to, co sugeruje papirus nazwany *ewangelią Judasza*. Cóż tam bowiem mamy: *wyjaśnienia (?) słów Jezusa wypowiedzianych do Judasza Iskarioty [który] odważył się stanąć przed Jezusem, ale nie mógł spojrzeć Mu w oczy, dlatego odwrócił od Niego twarz*. Stwierdzenie Judasza, że *wie, kim jest Jezus i skąd przychodzi, ale nie jest godny wymawiać imienia tego, który Go posłał*. Dalej jakieś elukubracje o *tajemnicach królestwa*, o *kosmologii* (sic!), o *eonach światła*, *trzystu sześćdziesięciu oświeconych*, *siedemdziesięciu dwu niebiosach*, *kosmicznym chaosie* i *zniszczeniu pokolenia Adama*.

Najistotniejsze jest jednak zakończenie tej *ewangelii*. Oto: *wyżsi kapłani [...] podeszli do Judasza i spytali: Co tu ro-*

bisz? Jesteś uczniem Jezusa? [A] *Judasz odpowiedział im tak, jak tego chcieli. Dostał za to trochę pieniędzy i wydał Go im*. Nic z tego, o czym pisano w prasie, żadnego namawiania ze strony Judasza dotyczących wypełnienia woli Bożej, niczego, co wskazywałoby, jakoby Judasz miał być *ulubionym uczniem Jezusa*, co sugerują autorzy artykułów.

Gdyby ktoś zadał sobie trud sięgnięcia do fragmentu apokryficznej ewangelii *Nikodema*, znalazłby tam znaczący fragment dotyczący śmierci Judasza: *Wtedy zaprowadzili Jezusa od Kajfasza do namiestnika Pilata, który był Rzymianinem [...] I ujrzał Judasz, jak prowadzą Jezusa przed Pilata, i zdjął go lęk z powodu jego szpetnej zdrady, i przejęty wyrzutami sumienia zapragnął zwrócić trzdzieści srebrników arcykapłanom i starszym Żydom [...]. Ale lotrzy i oskarżyciele, wiedząc, co zamierza uczynić Judasz, rzekli z pogardą jednym głosem, a wraz z nimi cały tłum: Zdrójco, bezbożniku, niewierny niewdzięczniku, sprzedałeś i zamordowałeś swego Nauczyciela, który ci obmył stopy. Ty, który miałeś Jego trzos, wydawałeś z niego według swojej woli i dawałeś swej żonie, i ukrywałeś, co chciałeś, wzięłeś na siebie całą winę za Jego ukrzyżowanie. On wstrząśnięty, nie mogąc znieść obelg, pogardzany i łżony przez wszystkich, udał się do świątyni i znalazłszy tam arcykapłanów, uczonych w Piśmie i faryzeuszy, rzekł: Zgrzeszyłem wydając krew niewinną, wyznaję szczerze, że*

złe uczynilem. [...] Wrócił do swego domu, aby przygotować sobie pleciony stryczek, by się powiesić, I powiedział żonie: wiedz więc prawdę: niesprawiedliwie wydałem lotrom mojego mistrza, Jezusa, aby Pilat wydał Go na śmierć. On jednak zmartwychwstał trzeciego dnia, a wówczas biada nam [...] Natychmiast wykonał pleciony stryczek i powiesił się.

Nie trzeba chyba dodawać, że proces Jezusa Chrystusa, określany dziś przez Żydów jako *haniebny mit*, który przez stulecia rodził wśród chrześcijan antysemityzm (Michael Wildt), jest faktem historycznym, rzucającym cień na poszanowanie przez Żydów prawa, naruszonego żądaniem wykonania haniebnego wyroku *rękami bezbożnych znienawidzonych, rzymskich władz okupacyjnych*; podburzaniem motłochu by wołał: *krew Jego na nas i na syny nasze* (Mt 27, 25); szantażowaniem Piłata donosem do jego zwierzchności (*Jeżeli Go uwolnisz, nie jesteś przyjacielem Cezara* – Jan 19, 12); wreszcie korupcją rzymskich strażników Grobu, za to, by rozpowiadali, że *Jego uczniowie przyszli w nocy i wykradli Go* (Mt 27, 3 i 28, 2-5).

Przez wieki Judasz z Kariotu był uznawany za zdrajcę, który za pieniądze doniósł władzom żydowskim, gdzie i jak mogą bez rozgłosu dokonać zatrzymania Jezusa, i który potem, widząc skutki swego czynu, powiesił się. Gdyby przyjął to za ekspiację, to należałoby namawiać zatwardziałych grzeszników na ten sposób rozstawania się ze światem, a Kościołowi zalecać *rehabilitację* osobnika uznawanego przez wieki za wyjątkowo odrażający przykład *tajnego współpracownika*. Czyżbyśmy byli tak *małej wiary i serca leniwego*, by strzep papirusu niewiadomego autorstwa i pochodzenia, niebędący EWANGELIĄ, czyli *dobrą nowiną* (gr. *euangélion*), mogący być starożytną *falszywką*, wystarczył, by nią zachwiać?

Jan Pruszyński

**Intencja II Krucjaty Modlitwy za Ojczyznę
CZERWIEC 2006:**

**Za rolników, aby poszukiwali nowych form przetwarzania
płodów rolnych, które ułatwią ich sprzedaż.**

NASZE LEKTURY

W swym duchowym testamencie, szczególnie w ostatniej książce *Pamięć i tożsamość*, Jan Paweł II zachęcał nas do pogłębiania wiary. Wiara często ulega pokusom, takim jak powierzchowność i uproszczenie, które przynosi bieżące życie. Przede wszystkim zaś zagrożona jest tym, co nazywa się *duchem czasu*.

Pora teologii

Duch czasu wyraża się dziś głównie w zalewie opinii, informacji i sensacji, płynących z gazet i czasopism, z radia i telewizji, globalnej sieci internetowej. Z tego wszystkiego powstaje masowa, bezkształtna i jakoś nieludzka świadomość zbiorowa, częściowo nierzeczywista, sztuczna, wirtualna. Ona nadaje przemożny kształt ludzkiemu życiu, zachowaniu, przeżywaniu, myśleniu. Trudno się wyzwolić spod naporu takiej właśnie *opinio communis*, przeciwstawiać się jej na co dzień, tak jest silna.

Najlepszym znakiem sprzeciwu wobec takiej rzeczywistości, jak wiemy, jest odwołanie się do innego porządku, bardziej prawdziwego i pewnego, który wskazuje wiara religijna, niezwykle bogata jej tradycja duchowa, teologia i kultura. W tym sensie Kościół jest znakiem sprzeciwu, wskazując kierunek, w jakim zmierzając, człowiek znajdzie swój pełniejszy, zarówno zewnętrzny, jak i wewnętrzny rozwój, a także zostanie przygotowany na różne okoliczności życiowe, na inne wymiary życia, łącznie z życiem nadprzyrodzonym, czego świat doczesny tak bojaźliwie unika (a to dlatego, że nic na ten temat nie ma do powiedzenia).

Jednym z najlepszych sposobów pogłębienia wiary, a zarazem wyrwania się z ograniczeń *ducha czasu*, są lektury teologiczne, powrót do wyznawania i wyjaśniania wiary chrześcijańskiej. Teologia, poczynając od Ojców Kościoła, to nic innego, jak próba ujęcia i interpretacji tego, co nieskończona a objawione – Boga w Jego rozlicznych sposobach przejawiania się w świecie i w ludzkim życiu. Kolejnym dziełem ludzkim tego rodzaju towarzyszy swia-

domość przewyższającej je rzeczywistości Bożej, okazują się one bowiem nieustannymi próbami świadectwa o tej nieusuwalnej a niezgłębionej tajemnicy Bożej obecności.

A zatem warto, po dziełach Jana Pawła II, które wciąż za mało znamy, a następnie ważnych, choć trudniejszych pismach Josefa Ratzingera, czyli Benedykta XVI, które dopiero poznajemy, zorientować się przynajmniej w twórczości teologicznej minionego XX w., twórczości wielce bogatej i różnorodnej, jakby na przekór słabościom tych czasów. Oto po polsku ukazała się po raz pierwszy część ogromnego dzieła szwajcarskiego teologa Ursa von Balthasara pt. *Teologika*. Jest to ostatnia część teologicznej trylogii, której reszta ma się stopniowo ukazywać po polsku.

Balthasar, wszechstronnie wykształcony, nie tylko teolog, lecz także historyk filozofii, germanista, literaturoznawca, egzegeta, systematyk, stworzył swego rodzaju, jak św. Tomasz, sumę teologiczną XX wieku. Jej trzy części odnoszą się do trzech podstawowych wartości piękna, dobra i prawdy, ujawniających się w pełni dopiero w świetle Bożego objawienia. Dopiero ono, jak to przedstawia Balthasar, zapewnia im trwałość i nienaruszalność. Wartości te, intuicyjnie nawet uznawane za ważne dla istnienia porządku, ładu, jakiego oczekujemy, były obecne już w przedchrześcijańskiej myśli filozoficznej. Także teraz przywołuje się je jako pożądane i szacowne, ale są one pozostawione, by tak rzec, same sobie i zależne tylko od ludzkich decyzji i wyborów, stały się nieoczywiste, relatywne, a dla wielu, głoszących totalną wolność, zbędne, a na-

wet krepujące, a więc i niebezpieczne. Dopiero więc w perspektywie teologicznej, czyli w oświeceniu nadprzyrodzonej obecności Bożej możemy je zobaczyć jako pewniki, łatwe do przyjęcia i rzeczywiste, obecne w świecie niezależnie od ludzkich zachowań. *Teologika* Balthasara przedstawia w szczególności *prawdę* Bożego objawienia, ukazującego się w *Logosie* Chrystusa, który jest Słowem i Prawdą Bożą, przekazaną ludziom, by mogli pojąć absolutną, niedostępną wprost i samodzielnie, *prawdę* Boga i pójść za nią.

Natchnieniem do powstania niezwykłego dzieła Balthasara było także poniekąd spotkanie autora z protestancką mistyczką Adrienne von Speyer, która przeszła na katolicyzm w 1940 roku. Razem założyli w 1945 r. Wspólnotę św. Jana, której celem było opracowanie świadectw mistycznych von Speyer i dzieł Balthasara. W 1988 r. Jan Paweł II mianował teologa kardynałem, ale Balthasar nie doczekał już oficjalnej nominacji, zmarł w przeddzień wyjazdu do Rzymu 26 czerwca 1988 roku.

Niewątpliwie, można zaznaczyć na koniec, lepiej czytać trudniejsze nawet prace teologiczne niż bałamutne sensacje w rodzaju *Kodu Leonarda da Vinci*, obliczone tylko na zysk i rozgłos, albo medialne odkrycia w rodzaju *Apokryfu Judasza*, które mają tylko relatywizować i zamącać podstawowe wartości i pojęcia. Na sąsiednich stronach ks. Marek Starowiejski systematycznie omawia sens i znaczenie odkrywanych apokryfów, ale, jak wyraził się w telewizyjnym programie *Warto rozmawiać*, mediom potrzebna jest sensacja: *po ptasiej grypie przyszła kolej na apokryf Judasza*. Warto przypomnieć, że trzy tomy *Apokryfów Nowego Testamentu*, również w opracowaniu ks. Marka Starowiejskiego, wydało niedawno wydawnictwo WAM, w którym obecnie wyszła *Teologika* Balthasara.

Marek Klecel

Hans Urs von Balthasar, *Teologika*, t.1, *Prawda świata*, t. 2, *Prawda Boga*, t.3, *Duch Prawdy*, przekł. Juliusz Zychowicz, Wydawnictwo WAM, Kraków 2005

LEGENDARNY ŚWIAT APOKRYFÓW (9)

Od października 2005 r. na naszych łamach publikujemy cykl pogadank, wygłoszonych przez ks. Marka Starowieyskiego w *Radiu Watykańskim*, zatytułowany *Legendarny świat apokryfów*. Temat jest aktualny, bo Czytelnicy zasypywani są wiadomościami typu *Kod Leonarda da Vinci*, utworami feministycznymi czy gnostycznymi... Oto kolejny fragment cyklu, w którym dowiemy się, czy poza Ewangelią zachowały się słowa Jezusa oraz skąd się wzięły listy i portrety Jezusa.

Słowa Jezusa

Czy poza Ewangelią zachowały się słowa Jezusa?

Ewangelie przynoszą nam szereg zdań Jezusa i bibliści dyskutują, co w nich pochodzi od samego Jezusa, a co od Ewangelistów. Nas tu jednak ten problem nie interesuje, natomiast chcielibyśmy postawić pytanie, czy w pismach wczesnochrześcijańskich pisarzy, a więc poza Ewangelią, można znaleźć słowa Jezusa. Teoretycznie tak, bowiem wykluczyć tego nie można.

Wielkie dyskusje na ten temat wybuchły w XIX w., gdy dwaj uczeni niemieccy Ropes i Resch, kolejno wydawali zbiory słów przypisywanych Panu Jezusowi, które znaleźli w pismach starożytnych pisarzy chrześcijańskich. Niedługo potem odkryto na papirusach zapisy słów Jezusa, które nie znajdowały się w żadnych Ewangeliach. Następnie hiszpański orientalista Asin y Palacios wydał dwa tomy słów przypisywanych Jezusowi, zawartych w pismach pisarzy arabskich. Ostatnim etapem tych odkryć było odnalezienie w 1946 r. w Egipcie, wśród pism gnostycznych z Hag Hammadi (zachowanych po koptyjsku), *Ewangelii Tomasza*, zawierającej 114 logiów (czyli słów) Jezusa.

Kiedy jednak zaczęto badać te wszystkie teksty, okazało się, że z tego ogromnego zbioru zaledwie kilka zdań można uznać za autentyczne słowa Jezusa, np. zdanie z *Dziejów Apostolskich*: *Więcej jest radości w dawaniu niż w braniu*.

Ewangelia Tomasza jest utworem gnostycznym, a na sławnych papirusach z Oksyrynchos znajdujemy wersję grecką tekstu koptyjskiego tej ewangelii. Z tego

jednak nie wynika, że zbiory wyżej cytowane nie wniosły nic do teologii. Znajdujemy w nich przecież szereg bardzo pięknych i mądrych fragmentów, nad którymi warto się głęboko zamyślić.

Didache, utwór z II w., cytuje następujące słowa przypisywane Jezusowi: *Niech twoja jałmużna przesiąknie potem ręk twoich, aż będziesz wiedział, komu dasz*. Tertulian na przełomie II i III w. podaje słowa Jezusa: *Nikt, kto nie doznał pokusy, nie osiągnie Królestwa Niebieskiego*. Inny pisarz, tym razem grecki, Klemens Aleksandryjski (+ok. 212) cytuje zdanie: *Ujrzałeś brata swego, ujrzałeś Boga swego oraz Bądźcie doświadczonymi bankierami, którzy odrzucają zło, a piękno zatrzymują*. Inne piękne zdanie cytuje wielki pisarz aleksandryjski Orygenes: *Kto jest blisko Mnie, jest blisko ognia, a kto jest daleko ode Mnie, jest daleki od królestwa*.

Warto jest również zajrzeć do gnostycznej *Ewangelii Tomasza*, gdzie znajdujemy np. tę przypowieść przypisywaną Jezusowi: *Rzekł Jezus: Królestwo Ojca podobne jest do kobiety niosącej dzban pełen mąki. Gdy szła daleką drogą, ucho dzbanu oderwało się i mąka sypała się za nią na drogę. Nie wiedziała, ani nie poznała straty, gdy wróciła do domu postawiła dzban na ziemi i stwierdziła, że jest pusty*.

Niemniej piękne zdania znajdujemy u mistyków mużulmańskich. Takie zdanie Jezusa cytuje pisarz arabski z X w. Ibn abd Barr: *Jezus (niech Go Bóg pozdrowi!) miał powiedzieć do swych apostołów: Nie pouczyłem was, byście się chwaliли, ale pouczyłem was tylko po to, żebyście działali. Mądrość nie znaczy bowiem wypowiedzania mądrości, ale praktykowanie mądrości*.

Przytoczmy tu jeszcze dwa zdania Algazela, pisarza z XI w.: *Powiedział Jezus (niech Go Bóg pozdrowi!): Dwóch mam przyjaciół: kto ich kocha, Mnie kocha; kto ich nienawidzi, Mnie nienawidzi: są to ubóstwo i umartwienie chciwości, oraz Rzekł Mesjasz (niech Go Bóg pozdrowi!): O, zgromadzenie apostołów! Jak wiele światła wiatr zgasi! Jak wiele sług Bożych zepsuła próżność!*

Szczególnego znaczenia nabiera zdanie wypisane na moście w Pathpur Siri, 175 km od New Delhi: *Jezus, nad którym niech spocznie pokój, powiedział: Świat jest mostem. Przechodźcie przez niego, ale nie zatrzymujcie się na nim, aby zamieszkać*.

Warto więc sięgać do tych pięknych słów przypisywanych Jezusowi.

Listy i portrety Jezusa

Edessa, ważny ośrodek kultury syryjskiej, była stolicą niewielkiego państewka Osroena, wciśniętego pomiędzy Rzym a Persję. Na jej czele stał toparcha. Wedle legendy, przekazanej przez historyka Euzebiusza z Cezarei, za czasów Chrystusa toparchą był Abgar V z przydomkiem Ukkama, postać zresztą historyczna. On to miał być chory na straszliwą chorobę – trąd, stąd przydomek Ukkama-Czarny. Gdy więc Abgar dowiedział się o cudach działanych przez Jezusa i o tym, że nad głową jego gromadzą się chmury, wysłał do niego list zapraszając go do Edessy a zarazem prosząc o uleczenie. Oto jego list:

Abgar, syn Uchamasa, toparcha, Jezusowi, dobremu Zbawicielowi, który zjawił się w okolicy Jezrozolimy, pozdrowienie. Słyszałem o tobie i o uzdrowieniach Twoich, że dokonujesz ich swoimi rękoma bez łąków i bez ziół. Jak idą wieści, ślepym wzrok przywracasz, chromym poruszenie i trędotatych oczyszczasz, i duchy nieczyste oraz demony wypędzasz, i długą chorobą złożonych leczysz, i umarłych wskrzeszasz. Słyszając to wszystko o tobie, jestem przeświadczony o jednym z dwojga: albo Ty jesteś Bogiem, który z nieba zstąpił i dokonujesz takich rzeczy, albo jesteś synem Bożym, dokonując takich dziwów. Przeto piszę do Ciebie i błagam, racz przybyć do mnie i ulecz cierpienie moje. I to bowiem słyszałem, że Żydzi

się odnoszą do Ciebie z niechęcią i chcą Ci krzywdę wyrządzić. Miasto mam bardzo małe, lecz przeczacne, przecie dość wielkie dla nas obydwóch.

Jezus mu odpowiedział następującym listem:

Błogosławionym jesteś, który uwierzyłeś we Mnie, choć Mnie nie widziałeś. Napisano bowiem o Mnie, że ci, którzy Mnie widzieli, nie uwierzą we Mnie, aby Ci, którzy mnie nie widzieli, oni właśnie wierzyli i byli żywi. Co zaś tyczy się tego, o czym pisałeś do Mnie, bym przybył do Ciebie, potrzeba, by się tutaj spełniło wszystko, po co mnie wysłano, i abym po wypełnieniu wszystkiego z powrotem wstąpił do Tego, który Mnie posłał. Gdy zaś wstąpię, tedy poślę do Ciebie jednego z moich uczniów, by uleczył twoje cierpienie i życie dał tobie i tym, którzy są z tobą.

Tym, który przybył do Edessy i uzdrowił Abgara, miał być Apostoł Tomasz lub Tadeusz lub Addaj, uczeń Pański. Uzdrowienie króla Abgara stało się punktem wyjścia dla legend o królu uzdrowionym, np. Tyberiuszu czy Tytusie.

Ta korespondencja, jeden z najślawniejszych apokryfów, zawiera w sobie

prawdę historyczną. Abgar jest postacią historyczną, a chrześcijaństwo docierało do Edessy prawdopodobnie już w I w., natomiast wprowadził je w III w. Abgar IX, i tak Edessa stała się prawdopodobnie pierwszym państwem chrześcijańskim.

W tej legendzie jest ważne jeszcze coś innego. Otóż wiele jej wersji opowiada, że z posłańcem udał się do Jerozolimy malarz, który, na polecenie Abgara, miał namalować portret Chrystusa. Ten jednak w żaden sposób nie mógł tego dokonać; widząc to, Jezusa wziął od niego płótno, przyłożył do twarzy i tak powstał portret Jezusa nieuczyniony rękoma ludzkimi, *acheiropoietes* – taką *achiropitię* znajdujemy w każdej cerkwi. W tej legendzie ma swój początek inna legenda, o Weronice i jej obrazie Pana Jezusa, z którym przybyła do Rzymu. Opowiadania o Abgarze i Weronice wskazują, że ludzie bardzo pragnęli wiedzieć, jak naprawdę wyglądał Chrystus. Stąd powstał w średniowieczu *List Lentulusa*, podający rysopis Jezusa:

Jest On człowiekiem smukłej i średniej postawy i dostojnym. Ma twarz czci-

godną a patrząc na Niego można Go miłować i lękać się. Włosy ma koloru nie-dojrzałego orzecha, które spływają mu gładko niemalże do uszu: od uszu zaś stają się nieco kędzierzawe, jakoby lśniąc błękitnawo, a rozsypują się na ramionach. W połowie głowy są one rozdzielone, jak to czynią Nazarejczycy. Czoło jest gładkie i pogodne: bez jakiegokolwiek zmarszczki i braku; upiększa je lekki kolor różowy. Nos i usta są doskonałe, broda jest młodzieńczo obfita, tej samej barwy co włosy, niedługo, pośrodku na podbródku rozdzielona na dwie części.

Spojrzenie ma proste i dojrzałe, oczy zaś jasnobłękitne, lecz zmiennego koloru. Jest straszliwy, gdy gani, ale miły i uprzejmy, gdy upomina. Jest pogodny, choć zachowuje powagę; czasami płacze, ale nigdy się nie śmieje. Postać ma smukłą i prostą; ręce i ramiona miłe do oglądania. W rozmowie jest poważny, wstrzeźliwy, skromny, tak, że słusznie można użyć słów Proroka: Piękny pomiędzy synami ludzkimi.

Ten list stał się podstawą ikonografii Jezusa.

ks. Marek Starowieyski

PLASTYKA

Grzechy główne i powszednie

*Niektórzy dążą do zastąpienia przesyady, występującej w przeszłości, inną przesyadą: przechodzą od widzenia grzechu wszędzie do niedostrzegania go nigdzie; od zbytowego akcentowania lęku przed karą wieczną do głoszenia miłości Bożej, która miałaby wykluczyć wszelką karę za grzech; od surowości stosowanej w celu wyprostowania błędnych sumień do pozornego poszanowania sumienia do tego stopnia, że przestaje istnieć obowiązek mówienia prawdy – głosił Ojciec Święty Jan Paweł II (*Reconciliatio et paenitentia*, Watykan 1984 r.). Przywołanie tych słów pomaga w należyтым rozumieniu celu wystawy *Siedem grzechów głównych*, która do niedawna gościła w komnatach Zamku Królewskiego w Warszawie.*

Znakomicie przygotowana ekspozycja przypominała, jak poważnie proble-

matyka grzechu traktowana była w sztukach pięknych, a właściwie w jednej z jej dyscyplin – grafice – w minionych stuleciach (od XV do XVIII w.). Wprowadzeniem do wystawy były ryciny przedstawiające *grzech pierworodny*. Dalszych siedem części ekspozycji prezentowały symboliczne konterfekty poszczególnych grzechów, pochodzących z ustalonego w VII w. kanonu siedmiu grzechów głównych. Były to kolejno: Pycha (Superbia), Chciwość (Avaritia), Nieczystość (Luxuria), Zazdrość (Invidia), Łakomstwo (Gula), Gniew (Ira) i Lenistwo (Acedia). Inicjały ich łacińskich imion tworzyły zapomniane dziś słowo SALIGIA, używane w średniowieczu, jako wspólne określenie grzechów głównych.

Na wystawie podziwiać można było 125 niezwykle cennych rycin pochodzą-

cych ze zbioru Polskiej Akademii Umiejętności. Wśród nich zaś prace takich mistrzów grafiki europejskiej, jak Albrecht Dürer, Lucas Cranach, Lucas van Leyden, kompozycje Pietera Bruegla Starszego, wydane w słynnej antwerpskiej oficynie Hieronima Cocka, manierystyczne sztychy z haarlemowskiej szkoły Henrika Goltziusa i XVII-wieczne, grafiki z efektownymi kompozycjami Petera Paula Rubensa, Jacoba Jordaensa, Rembrandta van Rijna i Davida Teniersa. Wiek XVIII był reprezentowany przez prace grafików angielskich i włoskich, m.in. Williama Hogartha.

Wystawa przypominała, iż oprócz grzechów głównych ludzkość trapią grzechy powszednie, m.in. marnotrawienie dóbr intelektualnych i wartości duchowych, o czym należy pamiętać, czytając ostatni – przed zawieszeniem – numer miesięcznika *Powściągliwość i Praca*.

Jarosław Kossakowski

Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela

Z Oficjałem Sądu Metropolitalnego w Szczecinie
ks. prałatem dr. Ryszardem Ziomkiem
 rozmawia **Bogdan Nowak**

W naszym kraju, a także w innych krajach Europy jest coraz więcej rozwodów. To postępujące zjawisko liberalizacji życia małżeńskiego i rodzinnego stało się bolesnym znakiem naszej cywilizacji. Coraz więcej kobiet i mężczyzn mieszka ze sobą nie tylko bez sakramentalnego związku, lecz także bez kontraktu cywilnego. W tych niesakramentalnych związkach rodzą się dzieci, których byt i katolickie wychowanie jest zagrożone, bo ich rodziców nie wiąże moc sakramentu. Jak takim ludziom jest w stanie pomóc Kościół?

Kościół jest owczarnią, której bramą jedyną i konieczną jest Chrystus, aby przypomnieć określenie zawarte w rozdziale 10 Ewangelii św. Jana. Jeśli człowiek w swoim sercu zapragnie zwrócić się do Jezusa – jak owa kobieta cierpiąca na krwotok: *Żebym się choć Jego płaszczą dotknęła, a będę zdrowa* albo jak chory na trąd: *Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić* lub niewidomy spod Jerycha: *Panie, żebym przejrzał! Ułituj się nade mną!* – to niewątpliwie taki człowiek wróci do nowego życia i dozna właściwej pomocy ze strony Kościoła – Owczarni Chrystusowej. W innych przypadkach może być to akt charytatywny na zasadzie pomocy doraźnej.

Po 30 latach małżeństwa pewien mężczyzna opuścił żonę. Zostawił żonę, dzieci i wnuków. Odszedł do innej. Czy tak boleśnie doświadczona

kobieta może starać się o unieważnienie małżeństwa? Czy może korzystać z sakramentów świętych? Czy taka kobieta może założyć nowy związek małżeński i otrzymać błogosławieństwo Kościoła?

Trudne pytania. Na początek przypomnę pewną scenę z Ewangelii. Gdy Jezus przez cud rozmnożenia chleba spowodował *rozpalenie* umysłów u swoich słuchaczy i zapowiedział ustanowienie Eucharystii – jako największego znaku, w którym On sam da ludziom Swoje Ciało jako pokarm – wówczas na ich twarzach pojawiły się kwaśne miny. Zaczęli odchodzić od Niego. Jezus nic nie zmienił w swojej nauce, aby ich zatrzymać. Nawet zapytał Dwunastu: *Czy i wy chcecie odejść?*

Podobnie ma się sprawa z sakramentem małżeństwa. Małżeństwo jest instytucją piękną, lecz także wymagającą. Chrystus, w rozmowie z niektórymi faryzeuszami, radykalnie odrzuca ówczesne poglądy o przyczynach, które mogłyby upoważniać do rozwodu, twierdząc: *Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam Mojżesz oddalać żony wasze, lecz od początku tak nie było* (Mt 19, 8). Według nauczania Jezusa małżeństwo jest nierozdzielne: *Co Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela* (Mt 19, 6). A zatem dobro nierozdzielności jest dobrem samego małżeństwa i należy do jego istoty. Przeto w Kościele nie ma rozwodów. Zdradzony i opuszczony małżonek może korzystać z sakramentów świętych, dopóki żyje sam. Rozwiedzeni, którzy zawarli nowe związki, nie mogą być dopuszczeni do Komunii Świętej, bo ich stan w sposób

obiektywny stoi w sprzeczności z nierozdzielnością małżeństwa. Mogą natomiast i powinni uczestniczyć we Mszy św., karmić się Słowem Bożym, spełniać dzieła miłości, modlić się i pielęgnować ducha pokuty w swoim życiu. Kościół, jako wspólnota, winien im dodawać odwagi i podtrzymywać w nadziei.

Czy 30-letni mężczyzna, wychowany w patologicznej rodzinie, który szybko się ożenił, został ojcem..., ale potem wnet zostawił żonę i synka – może zabiegać o unieważnienie tego małżeństwa?

Oczywiście. Rozwiedzeni mają prawo szukać pomocy, rady w *Sądzie Kościelnym* na temat ważności lub nieważności zawartego małżeństwa. Sądownicze działanie Kościoła jest przecież działaniem duszpasterskim. *Sąd Kościelny* skrupulatnie bada okoliczności, czas zawarcia i rozpadu związku małżeńskiego, jak również kondycję psychiczną kontrahentów w czasie zawierania małżeństwa. Cztery lata temu Ojciec Święty Jan Paweł II w *Rocie Rzymskiej* powiedział: *Każde słuszne orzeczenie o ważności lub nieważności małżeństwa jest wkładem w kulturę nierozdzielności w Kościele, jak i w świecie.*

Świat przeżywa upadek autorytetów moralnych, zwłaszcza po odejściu do Domu Ojca Sługi Bożego Jana Pawła II. To bardzo odbija się na sile miłości małżeńskiej i rodzinnej, która nie ma trwałego oparcia w pokonywaniu codziennych trudności. Jakie, Ksiądz Prałat, widzi możliwości uzdrowienia małżeństw i rodzin współczesnych, by rodziny potrafiły iść razem przez życie?

Jest rzeczą nieodzowną i nagłą, ażeby każdy człowiek dobrej woli zaangażował się w sprawę ratowania i popierania wartości rodziny. Politycy, którzy w parlamencie stanowią prawo, powinni mieć na względzie dobro i trwałość rodziny. Dziennikarze i pisarze powinni czynić to przez ukazywanie dobrych wzorców, modeli rodzinnych



Fot. G. Gałązka

i równoczesne piętnowanie egoizmu i relatywizmu moralnego. Powinni ukazywać trudności bytowe i mieszkaniowe rodziny. Kochać rodzinę – to znaczy przyczynić się do tworzenia zdrowego, sprzyjającego środowiska jej rozwojowi. Jest to wielkie zadanie dla rządzących i wypowiadających się w środkach masowego przekazu.

Dość często bywam na jubileuszach małżeńskich; niedawno na spizowych godach małżeńskich, czyli na 70-leciu małżeństwa. Buduję się ich pogodą ducha i ewangeliczną miłością. Takich przykładów wierności małżeńskiej mało ukazuje się w popularnych mediach, natomiast mocno prezentuje się rozwody polityków, aktorów, sportowców, piosenkarzy... zapewne po to, by osłabić rangę małżeństwa i rodziny. Jednocześnie prasa alarmuje, że w Polsce mamy pięć milionów samotnie mieszkających ludzi. Czy Ksiądz Oficjał nie widzi

sprzeczności w takich medialnych informacjach? Ku czemu to zmierza, skoro człowiek swoim zachowaniem i postępowaniem neguje swoje bezpieczne gniazdo, czyli małżeństwo i rodzinę?

Są pozytywne znaki czasu, np. święci ludzie, ofiarni małżonkowie i negatywne znaki czasu, np. skrajny, egoistyczny indywidualizm ograniczający cele człowieka do tego, co dla niego jest użyteczne i przyjemne. Przypomniał to, za Ojcem Świętym Janem Pawłem II w *Dodatku Akademickim*, ks. bp prof. Stanisław Wielgus. Sługa Boży Jan Paweł II w roku 1987 na Jasnych Błoniach w Szczecinie prosił: *aby mówili w środkach społecznego przekazu nie tylko ci, którzy – jak twierdzą – mają prawo do życia, do szczęścia i samorealizacji, lecz także ofiary obwarowanego prawem egoizmu. Trzeba, by mówiły o tym zdradzone i porzucone żony, by mówiły o tym porzuceni mężowie. By mówiły o tym pozbawione prawdziwej miłości dzieci...*

Czy w ostatnich latach zwiększa się zainteresowanie tema-

tyką uregulowania trudnych spraw małżeńskich w Sądzie?

Owszem, w ostatnich latach do naszego sądu wpłynęło około 40 proc. spraw więcej niż w latach ubiegłego wieku. Wzrosła liczba spraw, jest więcej pracy. Jednak sędziowie muszą być inspirowani *favor indissolubilitatis* (przywilejem nierozzerwalności), co oczywiście nie oznacza słusznego orzeczenia nieważności, jeśli zachodzą odpowiednie przesłanki w znaczeniu prawa kanonicznego.

Czy Sąd Metropolitalny zajmuje się też księżmi, którzy mają problemy z utrzymaniem wierności złożonym ślubom w czasie otrzymania święceń kapłańskich? Nie jest tajemnicą, że co roku kilku odchodzi z kapłaństwa do stanu świeckiego. Czy Sąd może im jakoś pomóc, by dalej mogli korzystać z sakramentów świętych?

Jako kapłani i pobożni wierni jesteśmy wstrząśnięci grzechami niektórych osób poświęconych Bogu. To jest *mysterium iniquitatis* (tajemnica nieprawości), jakie dokonuje się na świecie. Kapłani są odbiciem społeczeństwa, ich rodzin, z których pochodzą do seminarium. Każdy kapłan jest z *ludu wzięty*. Stąd też jakiś procent duchowieństwa nie może sprostać zobowiązaniom przyjętym w dniu święceń diakonatu i prezbiteratu. Po porzuceniu posługi mówią: *wypaliłem się!* albo *nie w porę zjawil się EROS*, który łączy mężczyznę i kobietę. Kościół, jako Matka, modli się za nich, prosi o miłosierdzie i czeka na powrót swego dziecka. Zdarzają się i takie sytuacje, które są nieodwracalne w życiu kapłana. Wówczas kapłani ci, w duchu pokory i skruchy, mogą zwrócić się za pośrednictwem biskupa diecezjalnego do Ojca Świętego o łaskę dyspensy od obowiązków wypływających z przyjętych święceń. Biskup diecezjalny zwykle wyznacza odpowiednich kapłanów, którzy w myśl przepisów odpowiedniej Kongregacji przeprowadzają instrukcję w tej sprawie. U nas też są kapłani, którzy tymi sprawami się zajmują.

Dziękuję za rozmowę.

DIAMENTOWE GODY

Uroczystą Mszą św., celebrowaną 23 kwietnia br. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego pw. NMP Królowej Polski przez jej proboszcza, ks. prałata płka Roberta Mokrzyckiego, uwieńczyli swą 60. rocznicę zawarcia sakramentalnego związku małżeńskiego żołnierze 77 pp Armii Krajowej, Zgrupowania *Północ*, Oddziałów Samoobrony Rady Obrony Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej Okręgu Wileńsko-Nowogródzkiego AK – *Nie* (*Niepodległość*) i Organizacji *WiN* (*Wolność i Niezawisłość*): ppor Anna Bardzyńska z domu Jarosz ps. *Nowina* i rtm. Romuald Bardzyński ps. *Pająk*.

Zawsze wierni

W okolicznościowym adresie gratulacyjnym przesłanym, z okazji diamentowych godów, przez biskupa polowego ks. gen. Tadeusza Płoskiego i odczytanym Dostojnym Jubilatam przez celebransę, stwierdzono m.in.: *Bogu Wszchemogącemu niech będą dzięki za wszelkie dobro, jakim raczył Was obdarzyć. Obchodzony dziś jubileusz jest hymnem dziękczynienia za Wasze trwanie w jedności i miłości. Jesteście Państwo wzorem i przykładem chrześcijanina, Polaka i patrioty! Niech Bóg to Wam wynagrodzi pełnią Swoich łask, strzeże i zachowuje w zdrowiu, udziela błogosławieństwa na dalsze lata...*

Oboje Jubilaci urodzili się na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, które obecnie znajdują się za granicznym kordonem: Anna – 18 lipca 1926 r. w Bieniakoniach w woj. nowogródzkim, Romuald – 8 stycznia 1920 r. w Starsielcach koło Lidy. *Nowina* służyła w AK od 1942 roku. Początkowo pod dowództwem por. *Licho* (Stanisława Szabuni), następnie kpt. *Sztremera* (Stanisława Truszkowskiego), dowodzącego V bat. 77. pułku piechoty. Była łącznikiem z dowódcą Zgrupowania *Północ*, komendantem *Krysią* (por. Janem Borysewiczem). Od sierpnia 1944 roku była łącznikiem liniowym oddziału osłonowego por. *Krysia* i kurierem do komendy AK w Wilnie. Pełniła również funkcję oficera wywiadu w dyspozycji komendanta Zgrupowania, na-

stępnie u *Mazepy* (Ludwika Lenartowicza) z Komendy Okręgu.

Zarówno *Nowina*, jak i *Pająk* byli w składzie oddziału dowodzonego przez por. *Śmiałego* (Czesława Stecewicza), który w pełnym umundurowaniu i uzbrojeniu przebił się 24 czerwca 1945 roku, po potyczce na ustanowionej przez sowietów granicy, na teren Okręgu Białostockiego. Było to przedsięwzięcie służące rozpoznaniu, czy możliwe jest przeprowadzenie tą trasą oddziałów partyzanckich z Wileńszczyzny i Nowogródziny, wycofanych do Polski centralnej na mocy rozkazu Komendy Wileńskiej AK.

Idąca do punktu kontaktowego w Białymstoku *Nowina* nie miała szczęścia: została aresztowana przez NKWD, którego oddziały blokowały Puszczę Augustowską, w okolicy Lipska. Więziona początkowo w Augustowie i Białymstoku, zostaje wywieziona do Wilna. Tam, po brawurowej ucieczce z więzienia na Łukiszkach, zostaje ukryta przez rodzinę Cywińskich w jednej ze skrzyń bagażu ewakuacyjnego i przeszmuglowana do Łodzi. Po nawiązaniu w Warszawie kontaktu z *Pająkiem*, włącza się do działalności operacyjnej *WiN*.

Początek szlaku bojowego *Pajaka* sięga początku II wojny światowej. Absolwent dywizyjnego kursu podchorążych przy 5. Pułku Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego w Wilnie służył podczas Kampanii Wrześniowej

w osłonie łącznika dywizyjnego Armii Prusy, w 13. Pułku Ułanów z Nowej Wilejki. Ranny i kontuzjowany podczas patrolu, w walce z Armią Czerwoną w nocy z 18 na 19 września 1939 roku, ucieka z sowieckiego transportu sanitarnego i w cywilu przedziera się na Wileńszczyznę. Od maja 1941 r., podejmuje działalność konspiracyjno-dywerysyjną w *Związku Walki Zbrojnej* na ziemi lidzkiej. Od sierpnia 1942 r. jest instruktorem wojskowym w placówce AK *Perkoza*, w grupie por. *Alinty* (Franciszka Stankiewicz z Wasyliszek). Od sierpnia 1943 r. służy w oddziałach partyzanckich AK, kolejno: w oddziale 314, 3. kompanii batalionu *Lecha* (rtm. Józefa Świdy) – na koniu do lutego 1944 roku – później jako erkaemista *tankowika* (karabinu maszynowego wymontowanego w 1939 r. z kolumny jednego z sowieckich czołgów, zniszczonych w centrum Grodna przez obrońców tego miasta), zaś od marca 1944 r. jako dowódca drużyny w 4. kompanii II batalionu 77 pułku piechoty AK; od czerwca 1944 r. jako z-ca dowódcy 2. plut. 4. kompanii II bat. 77 pp; od lipca 1944 roku jako dowódca tego plutonu.

Po *Powstaniu Wileńskim* 19 lipca 1944 r. zostaje wraz ze swoim plutonem rozbity przez sowietów w miejscowości Gudełki, a następnie osadzony w obozie w Miednikach Królewskich i wywieziony w głąb Rosji, gdzie przebywa do października 1944 r. w Kałudze, potem przy wyrębie lasu w Igorowsku. Stamtąd podejmuje, wraz z dwoma innymi żołnierzami AK, udaną ucieczkę.

Już w listopadzie 1944 r. melduje się u komendanta *Krysi* i zostaje włączony w działalność operacyjną *Nie*. 5 grudnia 1944 r. zostaje ranny w potyczce z oddziałem NKWD pod Skirejkami koło Surkont. Z ran leczy się w szpitaliku na plebanii Dubicze, gdzie proboszczem jest kapelan AK ks. *Leon* (Leon Chrystowski). Wyleczony, powraca do oddziału.

W nocy z 21 na 22 stycznia 1945 r. w czasie walki z sowietami zostaje zabity por. *Krysia* (Jan Borysewicz), zaś *Pająk* w chwilę przedtem otrzymuje po raz trzeci poważne rany. Znowu trafia na plebanie do ks. *Leona*. Dzięki jego *zimnej krwi* i roztropności (ksiądz potrafił mó-

Fot. C. Bunikiewicz



wić tak przekonywująco i tak szczerze napoić bimbrem pogoń, że *bojcy*, przybyli po śladach rannego, zaniechali szczegółowej rewizji). Po wyleczeniu *Pająk* organizuje (co miał zlecone jeszcze przed śmiercią dowódcy por. *Krysi*) kompanię rezerwową *Dubicze*, a następnie przechodzi do oddziału operacyjnego, pod rozkazy ppor. *Lalusia* (Władysława Janczewskiego). W czerwcu 1945 r. następuje przegrupowanie oddziału i *Pająk* pod dowództwem por. *Śmiałego* przechodzi przez kordon graniczny. Po miesięcznym pobycie w obozie wojskowym oddziałów *Groma* w okolicy Płaska, oddziałowi *Krysiaków*

udało się przełamać sowiecką blokadę Puszczy Augustowskiej. Po rozwiązaniu oddziału pod Białymstokiem, żołnierze pojedynczo zgłaszali się na punkty kontaktowe. *Pająk* trafił na taki punkt w Pińczowie, do państwa Wojtacyków. Tam rozpoczął się też nowy rozdział jego działalności dywersyjno-wywiadowczej, trwający do połowy 1947 r., w kontakcie z dowództwem słynnego mjra *Łupaszki* (Zygmunta Szendzielarza). W tym okresie występował pod pseudonimami *Bar* i *Brodacz*.

Po ponownym spotkaniu *Nowina* i *Pająk* postanowili wspólny wysiłek patriotyczny umocnić sakramentem

małżeństwa. Zostało ono zawarte 22 kwietnia 1946 r. w parafii pw. św. Bonifacego w Warszawie. Od tego czasu para ta przeżywała nie tylko chwile dobre, lecz również te pełne grozy. Tak było np. we wrześniu 1953 r., gdy oboje zostali aresztowani przez UB, a ich córeczkami – liczącą 6 lat Barbarą i 4 lata Małgorzatą – musieli się opiekować dziadkowie Jaroszwie. Jednak zawsze pozostali wierni przysiędze wojskowej, składanej na Kresach Rzeczypospolitej w *Armii Krajowej*.

Należy tu dodać, że podczas gdy Dostojni Jubilaci uczestniczyli we Mszy św., odprawianej w Katedrze Polowej w asyście pocztów sztandarowych oraz w obecności szczerlnie wypełniających tę świątynię licznych kombatantów z Kresów Wschodnich, członków rodziny, grona przyjaciół, kolegów i zaproszonych na tę uroczystość gości, na drugim końcu Polski, w koszańskim kościele pw. Ducha Świętego, sprawował Najświętszą Ofiarę, modląc się w ich intencji, tamtejszy proboszcz ks. prałat Mieczysław Żołędziejewski – także żołnierz AK z Nowogródczyny.

Cezary Bunikiewicz

14 maja br. ks. biskup Stanisław Kędziora przewodniczył uroczystościom dziękczynnym za beatyfikację ks. Bronisława Markiewicza, założyciela Zgromadzeń zakonnych Świętego Michała Archanioła, oraz poświęcił pomnik i Skwer imienia Błogosławionego w Markach koło Warszawy.

Uroczystości dziękczynne rozpoczęła Msza św. przy kościele św. Andrzeja Boboli w Markach. Na początku burmistrz miasta i gminy Marki – Janusz Werczyński wręczył ks. prob. Stanisławowi Kalisztanowi CSMA narodową flagę jako symbol łączności Narodu Polskiego z Kościołem i Kościoła z Narodem. Flaga zostanie na stałe umieszczona w michalickim kościele w Markach.

W okolicznościowej homilii ks. Jan Seremak CSMA – radca generalny Zgromadzenia Św. Michała Archanioła – przypominał o tym, że nasz Naród od Chrztu Polski *otrzymywał* od Opatrzności gwiazdy przewodnie – świętych i wielkich Polaków, którzy nie szczędzili pracy i życia w budowaniu pomyślności Ojczyzny. Przypomnieni zostali patro-

nowie Polski: św. Stanisław ze Szczepanowa – biskup męczennik, św. Andrzej Bobola – również patron parafii michalickiej w Markach oraz bł. ks. Bronisław Markiewicz – wychowawca dzieci i młodzieży, społecznik i patriota. Kaznodzieja pochylił się nad osobą i przesłaniem Sługi Bożego Jana Pawła II, który nie tylko rozstawił Polskę na świecie, lecz także dał początek wielkiemu zrywowi, który obalił komunizm, przypomniał ideę solidarności i mocno wskazał na Jezusa Chrystusa – Jedyne, który jest w stanie dać ludzkości szczęście tu na ziemi i w wieczności.

Po Mszy św. Zarządy Zgromadzeń Św. Michała Archanioła, licznie zebrani parafianie i goście, przedstawiciele władz lokalnych (burmistrz Marek – Janusz

Werczyński, przewodniczący rady powiatowej w Wołominie – Adam Kopczyński, przewodnicząca Rady Miasta Marki – Maria Przybysz-Piwko, burmistrz Radzymina – Zbigniew Piotrowski), przedstawiciel Warszawskiej Inspektorii Salezjanów – ks. Jan Niewięgłowski SDB i *Stowarzyszenie Wychowanków i Przyjaciół Michalickich* udali się na skwer – oddalony około 200 m od kościoła parafialnego – który, wraz z pomnikiem (ufundowanym przez *Stowarzyszenie Wychowanków i Przyjaciół Michalickich* oraz miasto Marki) został poświęcony przez ks. bp Stanisława Kędziórę.

Podczas poświęcenia zwrócono uwagę na aktualność przesłania bł. ks. Bronisława Markiewicza, który w mocnej rodzinie, solidnym wychowaniu – opartym na wierze, wiedzy i patriotyzmie – widział *antidotum* na patologie społeczne, brak wychowania i demoralizację dzieci i młodzieży oraz przestępstwa nieletnich (w blokowiskach, na stadionach itp.).

ks. Sylwester Łącki CSMA

ZWYCZAJNIE RZECZ BIORĄC

Prasa doniosła, że 13 maja 2006 r. w przygranicznym pięknym mieście Görlitz uroczyste otwarto Muzeum Śląska. Ta nowa, największa tego typu placówka w Republice Federalnej Niemiec prezentuje wyłącznie niemiecką tradycję Śląska, począwszy od XI / XII w. aż po wkroczenie Armii Czerwonej do Wrocławia. Dyrektor owej placówki otwarcie deklaruje: *punkt ciężkości ekspozycji to pokazanie niemieckości Śląska.*

Muzeum naszych dziejów

Muzeum mieści się tuż przy polskiej granicy, w mieście, które przez wielu traktowane jest jako symbol niemiecko-polskiego pojednania. Zgodnie z tą ideą ekspozycję zamykają dwa znaczące akcenty. Pierwszy, to zdjęcia dwu zaprzyjaźnionych rodzin – polskiej i niemieckiej. Polską rodzinę przesiedlono po II wojnie światowej do Kotlisk z Tarnopola, niemiecka rodzina w ramach powojennych przesiedleń opuściła swój dom w Kotliskach w 1946 r. i przeniosła się do zachodnich Niemiec. W dwadzieścia lat po wojnie niemiecka rodzina odwiedziła swój dawny dom i, ciepło przyjęta przez polską rodzinę, nawiązała z nią serdeczne stosunki. Drugi, równie ważny akcent końcowy ekspozycji, tworzy gablota z kluczami, które niemieccy przesiedleńcy zabrali ze sobą, licząc, że prędzej czy później wrócą do siebie i otworzą nimi drzwi swoich dawnych domów.

Pozornie, wszystko wydaje się normalne – tak po prostu wygląda niemiecka pamięć i sposób przeżywania przesiedleń zwanych przez Niemców *wypędzeniami*. Zdjęcia zaprzyjaźnionych polskich i niemieckich rodzin najwyraźniej zdają się autorom ekspozycji krokiem w stronę polskiego punktu widzenia. Ale nasza pamięć przechowuje wiele innych wydarzeń, których w niemieckim muzeum brak lub o których ledwie się wspomina, jak chociażby obóz koncentracyjny w Auschwitz-Birkenau. To także jest część niemieckiej historii Śląska. My musieliśmy używać terminu *repatriacja* na określenie tego, co Niemcy zwą *wypędzeniami*. Niemieccy przesiedleńcy to *wypędzeni*, polscy – to zaledwie *repatrianci*.

W naszej pamięci przesiedlenia obu narodów nie były sobie *równe*, bo to nie my rozpoczęliśmy wojenne szaleństwo i nie my wymyśliliśmy wysiedlenia jako rutynowy sposób postępowania ze społeczeństwami podbitymi zarówno przez III Rzeszę, jak i przez ZSRR.

Nasz niepokój budzi fakt, że członkiem rady fundacji zarządzającej Muzeum Śląska jest Rudi Pawełka, szef Pruskiego Powiernictwa, które do dzisiaj nie zrezygnowało z planów wystąpienia z pozwami odszkodowawczymi pod adresem Polski za byłe niemieckie mienie przesiedlonych niemieckich Ślązaków. W tym kontekście gabloty z kluczami naberają szczególnego znaczenia...

To nie wszystkie nasze wątpliwości. Inicjatorem zorganizowania Muzeum Śląska był Związek Wypędzonych, koszty pokrył budżet federalny i *land* Saksonii. W Niemczech istnieją dwa podobnie zorganizowane i podobnie finansowane muzea poświęcone niemieckiemu Pomorzu i niemieckim Prusom, czyli ziemiom, które przez setki lat były niemieckie, ale przecież także polskie, i to nie tylko po 1945 roku. Próbuje sobie wyobrazić Polaków otwierających przy granicy z Litwą wielkie muzeum poświęcone polskości Wilna, a przy granicy z Ukrainą drugie, równie monumentalne, poświęcone polskości Lwowa. Próbuje sobie to wyobrazić i... nie potrafię. Mam wrażenie, że nie przyjdzie nam to do głowy.

Tego samego dnia, gdy Niemcy w Görlitz otwierali Muzeum niemieckiego Śląska, Polacy wyznawali w Pawłokomie swoją winę, oficjalnie upamięt-

niając 366 Ukraińców zamordowanych przez polskich partyzantów w marcu 1945 roku. Do Pawłokomy przyjechali dwaj prezydenci: Ukrainy – W. Juszczenko i Polski – L. Kaczyński. Oba narody przyglądały się uważnie i z nadzieją zachowaniom swoich przywódców i słuchały wypowiedzianych przez nich słów. W Pawłokomie bowiem, i w wielu innych miejscach także, Ukraińcy mordowali Polaków i to wspomnienie jest z kolei ważną częścią polskiej tożsamości kresowej.

Wydaje się, że 13 maja na polsko-ukraińskim pograniczu nieco inaczej niż w Görlitz realizowano ideę pojednania między dwoma narodami. To zadanie jest równie trudne jak pojednanie niemiecko-polskie, chociaż po raz pierwszy od 60 lat być może nie-bez nadziejne. W zeszłym roku polscy mieszkańcy wsi zgodzili się na postawienie pomnika i tablicy z nazwiskami zamordowanych Ukraińców, a prezydent Lech Kaczyński poprosił zgromadzonych pod pomnikiem Ukraińców i Polaków, by potrafili modlić się słowami: *i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...*

Myślę, że nadszedł czas, by Polacy zaczęli budować muzea swojej historii. Jest wiele powodów i wiele wydarzeń historycznych, którym warto na trwałe poświęcić społeczną i kulturalną przestrzeń. Muzeum Powstania Warszawskiego pokazało, jak bardzo potrzebujemy miejsc, w których pokolenia dziadków przekazują wnukom żywą pamięć o przeszłości, budując międzypokoleniową więź i poczucie przynależności do wspólnoty dzielącej te same wartości i te same emocje. Mimo wszystko to dziwne, że dopiero po 16 latach od odzyskania niepodległości zaczynamy myśleć o budowaniu miejsc spotkania Polaków z własną Ojczyzną, jej bohaterami i wydarzeniami, które formowały tożsamość pokoleń.

Jednym z takich nowych, chociaż niewielkich muzeów, jest Izba Pamięci płk. Ryszarda Kuklińskiego, uroczyste otwarta 3 maja w Warszawie przez ministra obrony R. Sikorskiego. To, co prawda, tylko 70 m kw., ale w całości poświęconych Polakowi, o którym dy-

rektor CIA napisał do prezydenta R. Reagana: *Nikt na świecie w ciągu ostatnich 40 lat nie zaszkodził komunizmowi tak, jak ten Polak...*

Polska potrzebuje swojego muzeum znacznie bardziej niż były, niemiecki, Śląsk. Dlatego z wielką radością i nadzieją przyjąłem wiadomość, że w Warszawie pojawi się nowa, ważna dla całego kraju placówka: Muzeum Historii Polski. Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. K. Ujazdowski powołał ją uroczysto do życia 2 maja 2006 roku. Zgodnie z zamysłem twórców MHP ma nauczyć nas *nieść dumę* z dokonań na-

szych przodków. Polskie doświadczenia historyczne są znacznie ciekawsze, niż widać to na kartach podręczników i znacznie bardziej inspirujące i oryginalne, niż mamy odwagę przypuszczać. Siedzibą muzeum ma być w przyszłości odbudowany Pałac Saski, a więc miejsce pamiętnych spotkań Polaków z Janem Pawłem II.

Muzeum Historii Polski pomoże nam na nowo odkryć prawdę o roli Polski w walce z dwoma totalitaryzmemi, bo w tej batalii stawiliśmy czoła nie tylko niemieckiemu nazizmowi, lecz także sowieckiemu komunizmowi, i to już

w 1920 roku. Może wreszcie przypomniemy sobie długą tradycję polskiej demokracji i szczególnie sposób tworzenia wspólnoty narodowej rozumianej jako polityczny i kulturowy wybór, a nie etniczna i plemienna konieczność. Może wprowadzimy do europejskiej historii władców, którzy nie byli *panami sumień* swoich poddanych, i Kościół katolicki, który wspierał naszą walkę o wolność i demokrację. To dlatego Polacy pytani o europejskie wartości i fundament zjednoczonej Europy odpowiadają bez cienia wątpliwości – chrześcijaństwo.

Barbara Fedyszak-Radziejowska

Z danych, jakie przedostały się ostatnio do opinii publicznej, wynika, że całkowita liczba bezrobotnych (zarówno tych zarejestrowanych, jak i tych będących poza systemem) to ok. 4 mln osób zdolnych do pracy. Jednocześnie corocznie na stałą emigrację udaje się 24 tys. osób. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że wyjeżdżają zazwyczaj osoby mające jakieś konkretne umiejętności zawodowe, np. kierowcy, hydraulicy, pielęgniarki itp., to można zaryzykować twierdzenie, że w kraju pozostają czterdziestolatkowie – zazwyczaj bez pracy i bez perspektyw.

Według danych pochodzących z oficjalnej strony Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w październiku 2005 r. stopa bezrobocia wynosiła 17,3 proc., co oznacza, że bez pracy było 2,7 mln Polaków (bezrobocie rejestrowane). Sytuacja na rynku pracy była niekorzystna dla osób młodych (wchodzących na rynek pracy) oraz starszych w wieku niemobilnym (osoby powyżej 45. roku życia). Lepszą sytuację wyjściową miały osoby w wieku 25 – 44 lat. W końcu września 2005 r. osoby w wieku 25 – 34 lat stanowiły 27,9 proc. ogółu zarejestrowanych bezrobotnych...

Po pobieźnym rachunku można dojść do przekonania, że osoby powyżej 45. roku życia stanowią ok. 40 proc. wszystkich bezrobotnych. Zachodzi pytanie: dlaczego? Czy są gorzej wykształcone, czy może mniej zdolne do pracy? A może po prostu nie chce im się pracować?

Odpowiedź jest bardziej skomplikowana. Chodzi o to, że pokolenie czterdziestoparolatków jest niewygodne zarówno dla elit, jak i dla biznesu. Oto bowiem komunistom i liberałom udało się sztuka nie lada. Doprowadzili oni do tzw. zmiany pokoleniowej.

40 plus

Dzięki temu obecnym liderom tych formacji trudno jest zarzucić coś z przeszłości. To jednak wymaga zmodyfikowania przeszłości. Owszem, w przypadku młodzieży bombardowanej półprawdami z liberalnych mediów, uczynnymi wybiórczo i nieprawdziwie historii, jest to w dużej mierze wykonalne. Ci drudzy natomiast mają bardzo niebezpieczną w dzisiejszych czasach właściwość – pamięć. Są więc świadkami historii. Nie można im wmówić, że dzisiejsze tzw. elity wszelkiej maści lewaków wzięły się z niczego. Dzisiejsi czterdziestolatkowie pamiętają zarówno rok *Grudzień 1970*, jak i *Czerwiec 1976*, *Sierpień 1980*, czy *stan wojenny*. Co gorsze, pamiętają osoby związane z tymi wydarzeniami. I to nie tylko te z pierwszych stron gazet, jak *Jaruzelski czy Kiszczak*, lecz także wszystkich gorliwych wykonawców niższego szczebla, sekretarzy, a nawet szeregowych członków. Czyli wszystkich tych, którzy

chcieliby, aby o ich udziale w tamtych przestępstwach jak najszybciej zapomnieć. Wszak oni już co najmniej od trzech lat są Europejczykami.

Co więcej, pokolenie czterdziestoparolatków to ludzie, którzy nie tylko tworzyli *Solidarność* i inne organizacje opozycyjne, lecz także brali udział w manifestacjach, byli osadzani w więzieniach, bici, wyrzucani z pracy, szkoły, uczelni. Wpinali sobie opornik w klapę, bilet zostawiali w kasowniku, drukowali lub kolportowali podziemną prasę i obserwowali, kto jak się zachowuje. I właśnie tego liberolewacy nie są w stanie zapomnieć pokoleniu czterdziestolatków. Dlaczego pomijają je, spychają na margines społeczny? Właśnie ze względu na pamięć na to, co wie. To pokolenie jest potencjalnie niebezpieczne nie tylko dla *cinikarzy-biznesmenów*, lecz także dla ich następców; może bowiem zadać kłopotliwe pytania.

Jednak mimo wszelkich przeciwności pokolenie czterdziestoparolatków ciągle jeszcze – jakby na przekór – istnieje i może zaświadczyć, kto jest uczciwy, a kto łotr. Jestem dumny, że do niego należę...

Grzegorz Guttman

1 CZERWCA – DZIEŃ DZIECKA

Dziś nie mieliśmy lekcji, tylko pojechaliśmy na spotkanie z autorem książeczek dla dzieci. Znamy książeczki tego autora i bardzo byłam ciekawa, jak autor wygląda...

Spotkanie z autorem

Pani ustawiła nas parami i zaczęliśmy iść w stronę ulicy, po której jeżdżą autobusy. Oprócz Naszej Pani szły z nami jakieś inne dwie panie. Jedna szła z boku, a druga z tyłu. Myślę, że pilnowały, żebyśmy się nie wymieniali miejscami w parach. Wtedy to by dopiero był bałagan. Doszliśmy do przystanku, akurat gdy przyjechał autobus, i Nasza Pani kazała nam szybciułko wsiadać. Jedna z pań *pilnowaczek* pobiegła do kierowcy i zaraz wróciła. Powiedziała, że nie musimy się spieszyć, bo pan kierowca nie odjedzie, dopóki ostatni uczeń nie wsiądzie. Każdy chciał być ostatnim uczniem, żeby zobaczyć, jak to będzie z tym ruszaniem. Zaczęliśmy się przepychać między sobą i Pani znów klaskała i mówiła: *szybciułko...szybciułko*. Wsiadliśmy wreszcie do autobusu i okazało się, że większość z nas nic nie widzi. Ja też.

Mieliśmy zaparowane okulary i zaczęliśmy szukać różnych chusteczek do wycierania. Niektórzy wycierali okulary palcami. I wtedy autobus ruszył. Ponieważ byliśmy zajęci swoimi okularami, poleciliśmy wszyscy razem do tyłu autobusu. Tam złapali nas jacyś panowie i powiedzieli, żebyśmy trzymali się poręczy. Jak mogliśmy się trzymać, skoro nie widzieliśmy poręczy, bo mieliśmy zaparowane okulary. Dorośli mówią czasem dziwne rzeczy. Nagle autobus zahamował i poleciliśmy w stronę pana kierowcy. Tam złapała nas nasza Pani. Jak przelatywaliśmy przez autobus do Naszej Pani, to zobaczyłam, że jedna z pilnujących pań stała przy drzwiach autobusu z szeroko rozłożonymi rękami. Ciekawe dlaczego? Zresztą miałam zaparowane okulary i może to nie była pani do pilnowania nas. Ci, którzy nie noszą okularów, też biegali z nami po autobusie, bo nie mieli

wyboru. A poza tym dzieci lubią biegać.

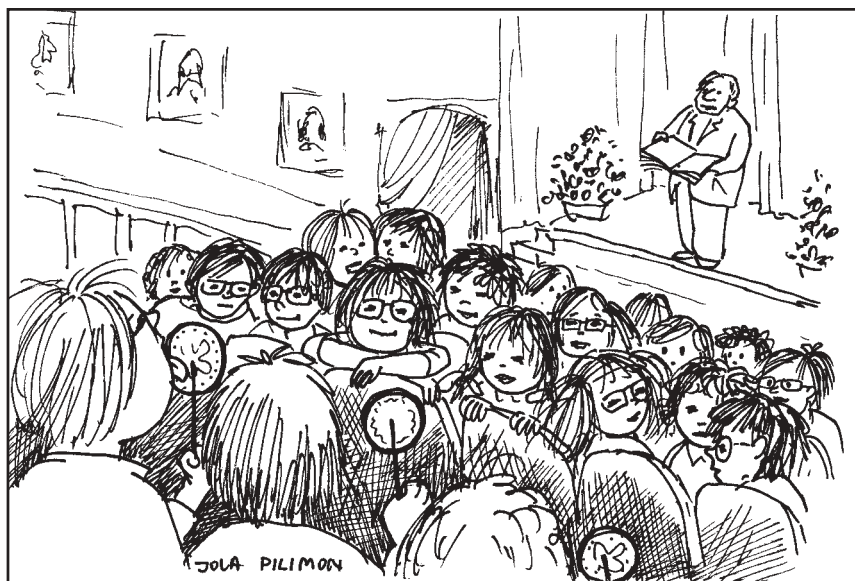
Dojechaliśmy do przystanku, na którym trzeba było wysiąść. Znow każdy chciał być ostatnim uczniem, żeby zobaczyć, czy pan kierowca ruszy dopiero, kiedy ostatni uczeń wsiądzie. Trochę to trwało, ale pan kierowca czekał i nawet machał przyjaźnie ręką. Widziałam w lusterku. Potem weszliśmy do domu, w którym mieliśmy się spotkać z autorem książeczek dla dzieci. Najpierw była szatnia, ale sami nie mogliśmy wieszać ubrań, tak jak robimy to w szkole, tylko robiła to jedna pani. Ale za to każdy dostał metalową blaszkę na kółku. Z różnymi cyferkami.

Weszliśmy na salę, gdzie siedziały już jakieś dzieci. Nasza Pani kazała nam usiąść w pierwszym i drugim rzędzie. Znow wszyscy chcieliśmy siedzieć w pierwszym rzędzie, ale Pani z pomocnicami jakoś nas pousadzała. Nagle okazało się, że dzieci, które siedziały już na sali, tylko w innych dwóch rzędach, mają lizaki. Pomyślałam, że pewnie my

też dostaniemy po lizaku. Będziemy mogli się wymieniać, bo lizaki mają różne kolory. Ale jakoś nikt nam nie dał lizaków i zaczęło nas to niepokoić. Siedzieliśmy przodem do tych z lizakami i myśleliśmy o tym, jak mają dobrze. Pani powiedziała, że nie przyszliśmy tu po to, żeby patrzeć jak inne dzieci paplą się lizakami, tylko mamy patrzeć na autora książeczek dla dzieci.

Właśnie autor wszedł do sali, więc nie mogliśmy siedzieć do niego tyłem. Autor był trochę stary. Skoro napisał już dużo książeczek dla dzieci, to znaczy, że żył już długo. Autor zaczął mówić o książeczkach, które napisał, ale my już znaliśmy te książeczki, więc nie bardzo było to jego mówienie dla nas ciekawe. Za to bardzo nas interesowało, skąd tamte dzieciaki mają lizaki. I dlaczego one mają, a my nie. Ania bez kittek poszła do Naszej Pani spytać, czy my też dostaniemy lizaki i kiedy. Pani powiedziała, że nie dostaniemy. Wtedy poszedł Eryk (ten, który z przedszkola zna Maćka, który nie chciał się zamieniać na notesiki i długopis) i zapytał, dlaczego nie dostaniemy. Pani powiedziała, że nie po to tu przyszliśmy. Pani chyba nie ma racji. Gdybyśmy mieli lizaki, to nie przychodziłby do Pani ciągle ktoś i nie pytał o te lizaki. A tak to przeszkadzaliśmy wszystkim. Ale to nie nasza wina. Po prostu nikt nam ich nie dał. Nie mogliśmy przestać o nich myśleć. Zwłaszcza, że za plecami słyszeli-





śmy, jak te dzieci, co mają lizaki, z apetytem je zjadają. Marek, mój kolega z przedszkola, nie wytrzymał i poszedł po cichutku do tych dzieci spytać, skąd mają lizaki. Jak wrócił, okazało się, że ich pani kupiła im w kiosku koło szatni. Zrobiło nam się smutno, że Nasza Pani nie jest troskliwa. Zaczęliśmy szukać po kieszeniach, żeby znaleźć jakieś pieniądze, bo wymyśliliśmy taki plan. Zbierzemy pieniążki i ktoś jeden z pieniążkami pójdzie do Pani. Powie, że chce mu się siusiu i szybko pobiegnie do kiosku przy szatni, kupi lizaki i wróci. Ale udało nam się zebrać tylko 32 grosze. Nawet na jednego lizaka za mało. Pani podeszła do nas i zapytała, dlaczego się tak wierzimy i czy ktoś coś zgubił, bo wszyscy szukają czegoś po kieszeniach. Nie mieliśmy wyboru i powiedzieliśmy prawdę. Zresztą ten plan był i tak do niczego. Pani popatrzyła na nas jakoś dziwnie i sobie poszła. Nie pozostało nam nic innego, jak słuchać, co mówi autor książeczek dla dzieci. Zresztą zaczął mówić o książeczce, którą dopiero pisze, więc było to dość ciekawe. Ale po pewnym czasie zaczęliśmy się nudzić. I Kamil, ten z czterema siniakami, które mu zrobiły spadające mapy, powiedział, żebyśmy się pozamieniali blaszkami z szatni. Blaszki nie były zbyt ciekawe, więc zamienialiśmy się byle jak. Jakoś niewiedomo kiedy autor książeczek dla dzieci skończył opowiadać o pisaniu książeczek. Ukłonił się i podziękował

nam. Zrobiło nam się trochę głupio, bo może nie dość uważnie słuchaliśmy autora. Ale naprawdę lubimy jego książeczki. Dlatego zaczęliśmy klaskać, żeby mu było przyjemnie. Kamil, ten co mu mapy zrobiły cztery siniaki, od tego klaskania aż spadł z krzesła i wtedy okazało się, że krzesła są składane. I strasznie mocno stukają przy składaniu. Spróbowaliśmy jak mocno i zrobił się straszny hałas. Autor zaczął się śmiać, a Nasza Pani miała taką dziwną minę. Gdy szliśmy do szatni, to wcale się do nas nie odzywała. Nie wiadomo dlaczego?

W szatni każdy oddawał numerki pani szatniarce i za to dostawał ubranie. Tylko nie swoje, bo przecież pozamienialiśmy się numerkami. Ja dostałam kurtkę Ani bez kitek. Ona jest ode mnie dużo mniejsza i nie mogłam tej kurtki założyć na siebie. I znów musieliśmy się zamieniać, bo w nie swoich ubraniach wyglądaliśmy strasznie śmiesznie. Jak już każdy był w swoim ubraniu i grzecznie czekaliśmy, żeby wyjść z domu, w którym było spotkanie z autorem książeczek dla dzieci, to Pani powiedziała, że nie jest z nas zadowolona. Hmm... hm... Może nie byliśmy całkowicie grzeczni, ale przecież Pani mogła nam kupić lizaki i wtedy siedzielibyśmy grzecznie, lizali lizaki i słuchali autora książeczek dla dzieci. Nawet gdyby opowiadał o książeczkach, które już znamy. Ale i tak było miło...

Jolanta Pilimon

Miłosz Kamil Manasterski

Wesołe miasteczko

czasem tęsknię
do widoków z dzieciństwa

poczty czerwonoceglej
jak wielka skrzynka
na listy

szkoły bez przekonania
udającej surowość
średniowiecza

domów ustawionych
na baczność wzdłuż
ulicy zbyt wąskiej

ratusza z zegarem
karnie odmierzającym
minuty pracy
i odpoczynku

małych sklepików
w których można
kupić najśodsze
dropsy na świecie
i andruty blade
jak jesienne słońce

czasem tęsknię
za kluchami na łąchu
polanymi soczystym
sosem

żółtym autosanem
jadącym na sam rynek

dworcem z wieżą ciśnień
wyższą od ratusza
i staruszką
lokomotywą
na wąskim torze

uśmiechniętymi rodzicami
kiedy jeszcze mieli pracę

Trzask otwierających się drzwi wyrwał ją nagle z odrętwienia. Już chciała się odezwać do starszej kobiety stojącej po drugiej stronie progu, gdy, zanim zdołała wykrztusić jakieś słowa przywitania, usłyszała:– *Panienka jest z kraju, czekałam na panienkę* – zabrzmiały polskie słowa zabarwione angielskim akcentem oraz dziwną melodią przypominającą wymowę aktorów z polskich filmów lat trzydziestych.

Róża z Chelsea

Ile ona może mieć lat? – pomyślała Magda, ledwo co dając sobie radę z wnoszeniem swoich bagaży. Osiemdziesiąt, sto, chyba dwieście – uśmiechnęła się do siebie samej.

Zrezygnowała z wysiłku i poddała się sytuacji. Mówiła coś automatycznie, nie zwracając na to uwagi, od czasu do czasu tylko przysłuchując się *Starej Lady* – jak już ją zaczęła nazywać w myślach.

Wszystkiego mogła spodziewać się pierwszego dnia pobytu w Londynie: kolejnego zamachu bombowego, strajku komunikacji, ale nie tej, wypowiadającej wolno, dystygnowanym głosem, okrągłe zdania, trochę ją przerażającej istoty z innej epoki. – *Ja nie przyjechałam tu zwiedzać muzeów* – pomyślała przez chwilę – *ja przyjechałam tu zupełnie tak jak inni* – dodała szybko przestraszona. – *Trochę zarobić, trochę odechnąć od miejsca urodzenia, poczuć atmosferę innego większego, szerszego, bogatszego świata...* Zmęczona jednak koszmarem autobusowej podróży nie miała sił przeciwstawiać się czemukolwiek.

– *Wspaniałe te róże, naprawdę wspaniałe* – przerwała ten gorączkowy strumień obrazów *Stara Lady*, a Magda ocknęła się przy olbrzymim wazonie z różami. – *Trzymam je w ogródku. One są miejscowe. Stąd, z Chelsea. Miejscowi powiadają, iż tą odmianę wyhodował sam sir Tomasz More. On tu mieszkał w Chelsea. Czy wiesz, moja mała, kto to był Tomasz More?*

– *Twórca Utopii, ścięty przez Henryka VIII* – odpowiedziała szybko, jak na egzaminie. Przed oczyma stanął jej Krzysztof, wykładowca filozofii na jej studiach pedagogicznych. Podstarzały, kompletnie zaniedbany, oderwany od

rzeczywistości pojawił się nieoczekiwanie, przez nikogo nie zapraszany w salonie typowego dla tej dzielnicy domu. – *Wszystko, tylko nie Krzysztof?* – pomyślała Magda. Kurs historii filozofii pamiętała dobrze, lecz o wykładowcy pamiętała raczej nie chciała. Odruchowo zaczęła rozglądać się po ścianach salonu. Z zaciekawieniem i rozbawieniem spojrział na nią z jednej z powieszonych tu fotografii generał Anders.

– *Pani studiowała filozofię?* – spojrziała na nią z zainteresowaniem i, nie czekając na odpowiedź, kontynuowała. – *Sir Tomasz More. Zawsze mówię z Polska Tomasz* – powiedziała z wyraźną satysfakcją – *był wielkim zwolennikiem kształcenia kobiet. Nie dość, że sam kształcił swoje córki w grece, astronomii, to jeszcze nawet nauczył swoją zrzedliwą żonę gry na cytrze.*

Stara Lady dalej ciągnęła opowieść o domostwie More`a w Chelsea. Szczegółowo omawiała rodzaje kwiatów, które uwielbiał More, oraz zwierzęta, które sprowadzał tu, mając na oku edukację dzieci. Gdy włączyła się w opowieści o psotach małpki w tej wiejskiej, filozoficznej idylli More`a, Magdzie stanęło przed oczami jej podwarszawskie miasto. Pamięć przywoływała szare ulice, studnię na rynku, targ, brak stałej pracy, dorywcze zajęcia, samotność, twarze matki, brata, koleżanek, nudne studia pedagogiczne. W tym momencie usłyszała głos Krzysztofa z jednego z jego wykładów i słowa: *Seneka powiedział, iż ojczyzny nie kocha się za to, że jest dobra, lecz za to, że jest własna...*

– *Ten przeklęty nudziarz nie odczepi się dzisiaj ode mnie* – pomyślała. – *Ja tam wróć* – powiedziała do siebie – *ale wróć tak, jak ja chcę.* Wyobraziła sobie,

jak wjeżdża kupionym w Londynie *mini-morrisem* na swoje osiedle. Właśnie *mini-morrisem*, a nie *BMW* czy inną wzbudzającą zazdrość sąsiadów prestiżową marką.

Nagle ton słów staruszki stał się bardziej doniosły. – *Trzymaj się dzielnie, człowieku, i nie bój się obowiązku!* – powiedział ponoć do kata po wejściu na szafot – ciągnęła swą opowieść *Stara Lady*. A potem dodał – *Moja szyja jest bardzo krótka, więc uważaj, żebyś krzywo nie uderzył, jeżeli chcesz zachować poczciwość.* – *Stara Lady* powiedziała to takim tonem, jakby sama miała za moment wejść na szafot, a Magda siłą rzeczy miała stać się jej katem. Uśmiech rozjaśnił twarz dziewczyny.

– *On mógł uciec, nikt nie miałby do niego żadnych pretensji. To było wtedy przyjęte. Wtedy emigracja była czymś zwykłym. Zupełnie jak teraz. Nie cierpiałby żadnego niedostatku. Znała go i uwielbiała cała Europa. Był przyjacielem Erasma z Rotterdamu. Ale on chciał zmierzyć się z własnym powołaniem. Ale on chciał być wierny zasadom, zasadom* – powtórzyła jak echo i nagle zmieniła temat. – *Widzisz panienko. Ci Polacy tutaj albo udają Anglików, albo żyją w odosobnieniu we własnym gronie* – powiedziała z lekkim grymasem. – *Nie znają i nie chcą znać kultury tego kraju. Czy zresztą znają kulturę własnego kraju. Ja poszłam w końcu inną drogę. Postanowiłam posmakować ducha tego miejsca.*

Magda chciała zapytać, jak to się stało, dlaczego, po co? Ciągłe brzmiało jej jednak w uszach słowo *zasady* wypowiedziane przez *Starą Lady* kilkakrotnie. Przed oczami zobaczyła niewyraźne jednak wspomnienie ojca, którego straciła we wczesnym dzieciństwie. Chelsea nie było normalnym polskim adresem w Londynie. W autobusie jadącym do Londynu wszyscy się dziwili, dlaczego do Chelsea? Tłumaczyła, że jedzie do znajomej babci, matki swojego ojca. – *O, masz tam rodzinę, o to coś innego* – mówili do niej inni jadący w zatłoczonym autobusie. Tyle razy chciała w dzieciństwie, żeby coś do niej powiedział ojciec, żeby przekazał jej jakieś zasady. Czyżby w końcu zapomniany już przez całe lata zaczął nagle do niej mówić.



Fot. S. Ł.

– *Wiem, że masz już dość tej gadani-
ny. Chcesz odpocząć* – powiedziała *Stara
Lady*, wchodząc z nią do pokoju, któ-
ry był dla niej przeznaczony. – *Sir To-
masz More* – mówiła nie przerywając
gospodyni – *zalecał w swej Utopii, aby
dla zdrowia psychicznego państwa i oby-
wateli w każdym domu rodzinnym prze-
bywał jeden błazen. Po prostu potrzebu-
jemy, żeby ktoś się z nas śmiał. W tym
domu takim błaznem jestem ja* – powie-
działa z szelmowskim uśmiechem *Stara
Lady* – *ale nie jestem zazdrosna i ty mo-
żesz być drugim, ponadprogramowym
błaznem w tym miejscu. Razem będzie-
my odmawiały modlitwę Tomasza Mo-
re'a o dobry humor.* – Dziewczyna chcia-
ła wykrzyknąć: – *Tak, tak!* – ale usłysza-
ła już tylko zamykane drzwi. Starsza
pani zdobyła już jej sympatię. Modlić

się. Nie przypuszczała nigdy, że przyje-
dzie się tu modlić. Modlić się o dobry
humor, nigdy by jej to nie przyszło do
głowy. Ale to dobry pomysł – pomy-
ślała, rozpoczynając pakowanie swoich
ubrań do szafy.

Jak na razie wszystko przedstawiało
się inaczej niż to sobie wyobrażała. Jej
pierwszy dzień w Londynie to nie było
rozświetlone wielkimi kolorowymi re-
klamami i pełne ludzi wszelkich możli-
wych ras fascynujące Picadilly, to była
starsza pani opowiadająca o wydarze-
niach sprzed kilku wieków i natrętnie
pojawiający w jej pamięci Krzysztof. Po
ostatnim egzaminie na pożegnanie po-
wiedział tylko: – *Żegnaj moja Heloizo.*
– Na tyle nauczył ją historii filozofii, że
doskonale rozumiała, o co mu chodzi.

Jutro będzie już inaczej – pomyśla-
ła. Mieszkało już tutaj kilka jej koleża-
nek. Skończy się ta muzealna lekcja hi-
storii i wspomnień. Coraz więcej jej ko-
leżanek jeździło do pracy do Anglii,
a kilka spośród nich stale już tu miesza-
ło. W Polsce, w czasie wszystkich spo-
tkań, wszyscy nieustannie opowiadali
o Londynie, o Picadilly, o ciągłych prze-
prowadzkach, o zmaganiach z praco-
dawcami, o miejscowych chłopakach
i o miejscowych dziewczynach. Ci, któ-
rzy już byli w Londynie, patrzyli z wy-
ższością na tych, którzy tkwili w kraju.

Byli gwiazdami każdego towarzystwa
i bez trudności znajdowali chętnych słu-
chaczy żądnych opowieści o londyńskim
życiu.

Magda bała się wyjeżdżać, nie znała
dobrze angielskiego. Ale chciała, chcia-
ła tu być. Nie straszne jej kaprysy an-
gielskich dzieci, którymi miał się tutaj
opiekować. Tak, jutro umówi się
z Agnieszką i sama, na własne oczy, zo-
baczy te olbrzymie kolorowe reklamy
na Picadilly. W końcu ona też stanie się
jedną z tych, którzy byli już w Londy-
nie.

Nagle coś sobie przypominała.
W przewodniku po Londynie przegła-
danym w autobusie przeczytała, iż na
Picadilly stoi statua Erosa. Przypomnia-
ły się jej długie, jesienne wieczory,
w czasie których czytała z Krzysztofem
Platońską *Ucztę*. Gdy czytał jej hymn
pochwalny Sokratesa na cześć Erosa,
poczuła, że ją kocha. – *Krzysztofie, daj
mi już dzisiaj spokój ze swoimi Heloiza-
mi i Erosami* – westchnęła z wyrzutem.

Spojrzała przez okno. Wśród wielu
samochodów solidnych i szacownych
marek stał on, jej wymarzony, pełen
wdzięku i uroku, kochany przez nią od
pierwszego wejrzenia *mini-morris*.
– *Jestem tam, gdzie powinnam być* – po-
myślała.

Grzegorz Pyszczek

Jerzy Trammer

Serwituty

W dzielnicy Białoleka, pod samym
lasem, na wschód od dawnej wioski Ole-
sin, jest obszar łąk, nieraz podmokłych,
którego południowa część ma nazwę
Brodne Łąki, północną zaś stanowią
tzw. Serwituty. Kiedyś koszone tu i wy-
pasano. Potem te łąki zdziczały opusz-
czone, stały się posępne, surowe, jakby
odwieczne czy prastare.

Od lat chodziłem tam, gdy chciałem
być w samotności. Jednak najczęściej nie
byłem sam. Na horyzoncie majaczyła
ludzka sylwetka. Gdy podchodziłem,
ona się oddalała. Zbliżała, gdy ja się
oddalałem. Prawdziwy błędny ognik
z bagien.

Któregoś dnia ten człowiek pod-
szedł. Powiedział, że na Serwituty ucie-
ka od swojej nienawiści. A nienawidził
komunizmu, który, jak się wyraził, re-
prezentuje szatana, antychrysta. Pamię-
tam, że te epitety, dość staroświeckie,
jak mi się wtedy wydawało, zdziwiły
mnie. Zwłaszcza, że w moim środowi-
sku nawet najwięksi antykomuniści, za-
wyczaj kawiarniani, posługiwali się bar-
dziej świeckimi określeniami komuni-
stów, jak *ciemniaki*, *zbrodniarze*, *kola-
boranci*, *ślugusy Rosji* itd.

– *Uciekam* – dodał – *by nie grzeszyć.*
*Nasz Pan nie akceptuje nienawiści. Tu-
taj nienawiść, prawdopodobnie w obli-
czu piękna łąk, odchodzi albo słabnie.*

Później, przez całe lata, nie spoty-
kałem go na Serwitutach.

Ostatnio, gdy nadchodziłem, z da-

leka już zauważyłem, że jakiś człowiek
radośnie do mnie macha. Gdy byłem
blisko, zaczął biec.

– *Czekam na pana!* – wołał zdyszany.

– *Znowu pan ucieka?* – spytałem.

– *Od nienawiści?*

– *Od ludzi* – rzekł. – *Nienawidziłem
komunizmu... Teraz żądają, bym niena-
widził PiS albo PO. Dlaczego?* – Choć
był już starcem, zrobił zdziwioną minę
dziecka. – *A przecież oni nie są antychry-
stami.*

– *Dobrze* – powiedział żegnając się –
*że mamy jeszcze Serwituty. Jak kiedyś,
gdy ludzie mieli na wschodzie swoje Dzi-
kie Pola, dokąd się uciekało.* – Spojrzał
na zachód, gdzie było widać rozrastają-
ce się ku łąkom osiedla, stada, armie
domków jednorodzinnych w stylu dwor-
kowym. ■

PO NAGRODĘ DO PANA ODSZEDŁ O. MARIAN ŻELAZEK SVD (1918 – 2006)

Każdego ranka, punktualnie o siódmej, z domku w ogrodzie wylaniała się postać Ojca w białej sutannie. Szedł wolno pomiędzy palmami i skaczącymi małpami do maleńkiej kapliczki, otwierał kłódkę, zapalał świece, siadał na niskim stołeczku i zatapiał w liturgii Mszy świętej. Najczęściej był tylko sam.

Na szczyt prowadzą różne drogi

Polski misjonarz w hinduskim Puri. Ojciec Marian Żelazek. Świadek Jezusa Chrystusa. To chyba o nim musiał myśleć ks. Twardowski, kiedy pisał, że *święci to także ludzie a nie żadne gąsienice dziwaczki*.

Father Marianus, jak go nazywali, przez 55 lat pracował w Indiach, z tego trzydzieści wśród trędowatych. Na mapie Puri to miejscowość na wschodnim wybrzeżu nad Morzem Bengalskim. Dla hinduistów to miejsce święte, czakram – świątynia Dżagannatha, Pana Wszechświata. Obecność rzesz pielgrzymów przyciąga żebraków. Wśród nich wielu najbiedniejszych z biednych, najnędzniejszych z nędznych – trędowatych. Nikt się nimi nie zajmował. Hinduizm nie zna pojęcia *miłosierdzie*. A z tym właśnie słowem poszedł o. Marian do kolonii trędowatych. Poszedł, aby dać świadectwo Ewangelii: *Cokolwiek zrobiliście jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili...*

We wrześniu 1939 r. złożył pierwsze śluby zakonne. A potem przeżył gehennę pięciu lat kacetu w Dachau i Gusen. Obozowi oprawcy wyjątkowo okrutnie traktowali *Pfaffen*, jak pogardliwie nazywali kapłanów i kleryków. Nigdy już nie wrócił na stałe do Polski. Po wyzwoleniu z Dachau, po pięciu latach studiów w Rzymie i po święceniach kapłańskich, o. Marian Żelazek ze Zgromadzenia Słowa Bożego popłynął holenderskim statkiem do Indii.

– *I pozwól Panie nam, którzy przeżyliśmy, czynić ten świat choć trochę lepszym* – modlił się. I czynił. Najpierw niosąc oświatę wśród najmniej cywilizowanych Adivasów, potem zajął się trędowatymi.

Ich kolonia to było miejsce straszne – wyklęte, niewyobrażalne dla białego człowieka. Bez domów, bez wody, wśród zgnilizny i śmierci żyli przecież ludzie.

Chorzy ludzie. Władze pilnowały tylko, aby misjonarz – broń Boże! – nie nawracał hinduistów na katolików. Takiego zamiaru o. Marian nie miał. Nie nawracał. On tylko dawał świadectwo Chrystusa w dziele miłosierdzia. Opatrywał straszliwie gnijące rany, wygryzane przez szczury. Leczył, czym mógł. Pomagał, karmił, organizował szkołę dla dzieci.

Ojciec Marian przypomina po wielokroć epizod opisany w Ewangelii św. Marka. Trędowaty przyszedł do Jezusa i prosił go na kolanach: *Jeżeli chcesz, możesz mnie uzdrowić*. Czując litość nad nim, Pan Jezus wyciągnął swoją rękę i dotknął się go. *Bądź uzdrowiony*. I choroba trądu opuściła go i został uzdrowiony. – *Bo trędowaty, nade wszystko, pragnie być dotkniętym* – powtarzał o. Marian. Po trzydziestu latach jego pracy w kolonii trędowatych nikt nie jest głodny. Chorzy są leczeni, wielu wyleczonych. Trędowaci prowadzą kurzą fermę, staw rybny, ogród, wyrabiają sznury i wycieraczki, tkają i szyją. Niektórzy jeżdżą rikszami.

Oczkiem w głowie o. Mariana była szkoła. Małe dziecko z rodziny trędowatych w publicznej szkole byłoby naznaczone – *dziecko trędowate*. Żeby uniknąć tej tragedii, zbudowana została własna szkoła dla takich dzieci. Chodzą tam też dzieci ze zdrowych rodzin, ze względu na wysoki poziom i kulturę nauczania.

– *Trzeba żyć z radością. I ofiarnie. Gdyby ktoś myślał, że może usunąć wszystką biedę świata, no to tylko będzie się zabijał myślami. Najważniejsze, to nie opuścić tego, który jest przede mną. Naturalnie, dobroć musi być też rozsądna, bo dobroć nieroztropna, robi więcej szkody, niż brak tej dobroci. Jeżeli my będziemy dawać bez rozeznania, no to będziemy uczyć ludzi oszukaństwa i lekkiego*



Fot. Robert / Fundacja Parvane

życia – mówił o. Marian.

Ostatnim dziełem o. Mariana, spełnieniem jego marzenia, jest *Centrum Duchowości* – dom spotkań otworzony w styczniu tego roku. – *Ma to być przyjazne miejsce, gdzie mogą się spotkać różne kultury, różne religie, różne sposoby myślenia. Żyjąc i modląc się razem, naświetlając swoje problemy i słuchając innych, człowiek jakoś bogaci się i nowe myśli przychodzą. Moim pragnieniem jest, żeby hinduista, czy muzułmanin, czy słabo wierzący, albo wątpiący w swojej wierze, tutaj się wzmocnił, żeby dostał nowej energii. Bez sensu natomiast byłoby wzajemnie przekonywać się, że tylko moja droga jest prawdziwa. Na szczyt prawdy wiodą różne drogi, różne religie. Słowo Boże jest wszędzie od początku świata. Nie możemy sobie rościć prawa do monopolu, że prawda jest tylko przy nas. Jest przy nas, ale przy innych też jest. Poznać siebie, dzielić się sobą – tak, to ma sens.*

Potem mogą zaśpiewać razem z Symeonem: *teraz możesz już posłać po swojego sługę Boże, bo już więcej nie jest potrzebny*. – *Osiemdziesiąt sześć lat, to już wystarczy, mnie się zdaje, że w moim wieku to już mało kto umiera* – ze śmiechem puentuje swoje życie o. Marian. Zmarł nagle wśród swoich podopiecznych w niedzielę 30 kwietnia 2006 roku.

Elżbieta Misiak-Bremer

• Ojciec Marian Żelazek SVD jest laureatem medalu *Bóg Zapłać 1998* przyznawanego przez redakcję *PiP*. (red.)

AKTUALNOŚCI NIECO OMSZAŁE

Najpierw zacytowano wypowiedzi dostojników kościelnych, po czym w *Gazecie Wyborczej* z dnia 24 kwietnia br. (na stronie 1) można było przeczytać: *Watykan uważa, że prezerwatywy są formą niezgodnej z nauką Kościoła sztucznej antykoncepcji. Jeśli uczyni wyjątek, będzie to krok milowy w walce z AIDS w krajach Trzeciego Świata...*

Gumowy krok milowy?

Krok milowy? Koń by się uśmieł... Ale taka opinia pojawia się w mediach nie po raz pierwszy. Głupstwo jest powielane w mediach po wielokroć, co pewnie ma sprawić, by czytelnicy uwierzyli, iż rozprzestrzenianie się AIDS w Afryce wynika z watykańskiego potępienia prezerwatywy! Rzeczywiście?

Redaktorze *Gazety Wyborczej* zadałbym kilka pytań. Na przykład – jaki procent mieszkańców Polski przyznaje się do katolicyzmu? Ochrzczonych w Kościele katolickim jest ponoć ponad 90 procent... Wynikałoby z tego, że w tak *katolickim* kraju prezerwatywa jest środkiem nieznanym i powszechnie potępionym, a AIDS gwałtownie szerzy się wśród Polaków? Tymczasem wiadomo, że w tak *katolickim* kraju duży procent mieszkańców ma na temat antykoncepcji zdanie odmienne niż Papież (odsylam do wyników sondaży, zamieszczanych swego czasu w *Gazecie Wyborczej*). Niestety... Jednocześnie AIDS nie przybiera znamion epidemii, mimo iż spora część katolików nie akceptuje prezerwatywy. I co dziwne: chyba nie oni są grupą największego ryzyka czy źródłem szerzenia się choroby?

Jaki procent mieszkańców Afryki przyznaje się do katolicyzmu? Zapytam dokładniej: ilu z nich wie, że istnieje coś takiego, jak Rzym i papież w Rzymie? Katolicy stanowią zdecydowaną mniejszość populacji Afryki, a wierzący młodych Kościołów mają zwykle większe problemy z zastosowaniem się do zasad moralności chrześcijańskiej – niestety! – aniżeli najbardziej *postępowi* katolicy. Czy katolicy, którzy na starość odkładają decyzję o monogamii czy ślubie kościelnym – bardzo przejmują się zakazem stosowania prezerwatyw? Do których, zresztą, często nie mają dostępu? Osądźmy sami... Chyba że pomoc międzynarodowa dba nade wszystko o dostarczanie głodującym prezerwatyw zamiast żywności? A owi biedacy – w imię wierności Watykanowi – odrzucają tę wielkoduszną pomoc...?

Misjonarze, pytani o perspektywy zahamowania epidemii AIDS w Afryce, często bezradnie rozkładają ręce. – *Ale przecież jest chyba jakaś edukacja na ten temat?* – pytam. – *Edukacja? A kto tam chce się uczyć...* Tymczasem niektórzy dziennikarze są przekonani, że mieszkańcy Afryki uwielbiają wykłady z katolickiej etyki seksualnej! I stoją się do nich! Wierzący i niewierzący! Czy nie jest prawdą, że koń by się uśmieł?

A tak pół żartem, pół serio: może u mieszkańców Afryki istnieje naturalny wstręt do gumowych środków antykoncepcyjnych? Tak głęboki, że dziennikarze myślą go z posłuszeństwem nauce Kościoła na ten temat?

ks. Bogdan Markowski CM

Wydawca miesięcznika *PiP*:
Wydawnictwo **MICHALINEUM**
przy Kurii Generalnej
Zgromadzenia św. Michała Archanioła
Dyrektor Wydawnictwa *Michalineum*
ks. Krzysztof Kuźnik CSMA

Redaguje:

Redaktor naczelny: **ks. Sylwester Łącki CSMA**
tel. (22) 771 45 95 lub 0 602 603 717
e-mail: pip@michalineum.pl

Adres redakcji:

PiP, ul. Piłsudskiego 248/252,
05-261 Marki k. Warszawy
tel. Wydawnictwa: (22) 781 16 40
www.michalineum.pl

Skład, łamanie, druk:

Drukarnia **MICHALINEUM**
Grafika komputerowa:
Robert Szubierajski

Redakcja nie zwraca maszynopisów
nie zamówionych

Najkorzystniejsza jest prenumerata

Warunki prenumeraty

Roczna prenumerata 1 egz. wynosi 48 zł

Pieniądze należy wpłacać na konto:

**PKO BP SA IV O/Warszawa
Filia Wołomin**

08 1020 1042 0000 8302 0009 1181

W miejscu przeznaczonym na korespondencję prosimy wpisać okres prenumeraty i liczbę prenumerowanych egzemplarzy. Miesięcznik można otrzymać również za pobraniem pocztowym. W przypadku większej liczby egzemplarzy (ponad 10) udzielamy rabatu.

Zamówienia na miesięcznik **PiP**
prosimy kierować na adres:

**Wydawnictwo MICHALINEUM
(dział kolportażu)
ul. Piłsudskiego 248/252
05-261 Marki
tel.: (22) 781 14 20**

Redakcja dysponuje ograniczoną liczbą
egzemplarzy archiwalnych

Miesięcznik można także nabyć w następujących
domach zakonnych Zgromadzenia:

1. **Warszawa-Bemowo II**, ul. Ks. Markiewicza 1
2. **Miejsce Piastowe**, ul. Ks. Markiewicza 25a
3. **Kraków**, ul. Kazimierza Wielkiego 95a
4. **Stalowa Wola**, ul. Ofiar Katynia 57
5. **Toruń**, ul. Rybaki 59

Za zgodą władz kościelnych

Nakład: 2500 egz.